EPOKA

ROK V. Warszawa, 5 marca 1938 r. Rok V Nr 7 (110)

Treść numeru:

W trosce i walce
o przyszłość Rzeczypospolitej

Oczy całego kraju zwrócone były na Kraków, gdy w ostatnich dniach lutego zjechali się tam przedstawiciele wiejskiego ludu polskiego, by na wielkim, swobodnie wybranym parlamencie chłopskim wytyczyć drogi polityki ludowej i powiedzieć społeczeństwu, jak chłopi oceniają obecną sytuację w państwie, co uważają za szkodliwe dla Polski a co za pożyteczne, jaką drogą powinno pójść nie cierpiące już zwłoki dzieło gruntownej naprawy Rzeczypospolitej.

Odpowiedź chłopów jest zupełnie niedwuznaczna. Z całym naciskiem Kongres Ludowy raz jeszcze obwieścił to samo, co powiedzieli chłopi w Nowosielcach, czego zażądali na poprzednim Kongresie Stronnictwa, co tak ofiarnie potwierdzili w dniach wielkiej próby. Prawdziwi, wybrani a nie mianowani, przedstawiciele wsi polskiej oświadczyli głośno i dobitnie to, czym rozbrzmiewa dziś cały kraj: Chcemy demokracji i praworządności, swobód obywatelskich i udziału całego ludu w rządzeniu państwem, które jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli! Chcemy swobodnych i uczciwych, demokratycznych wyborów do ciał parlamentarnych i samorządów, wyborów na podstawie rzeczywiście demokratycznej ordynacji. Chcemy maksymalnego wzmożenia siły obronnej Polski przez gruntowną demokratyzację życia publicznego, bo tylko w warunkach pełnej demokracji politycznej lud polski zdobędzie warunki niezbędne do swobodnego rozwoju swych sił gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Oto, co powiedzieli chłopi, stanowiący 70% narodu.

Kongres był imponującą manifestacją siły i zwartości wielkiego Stronnictwa demokracji chłopskiej. Jak podkreślił w swym sprawozdaniu prezes Rataj, ruch ludowy zdołał w ciągu ostatnich lat stopić w jedno trzy partie, z których połączenia powstało swego czasu zjednoczone Stronnictwo. Sam skład prezydium był żywym wyrazem tego zrośnięcia się dawnych trzech grup w jeden organizm polityczny. Mikołajczyk, Kosmowska i Czapski: Piast, Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie — oto najlepsza odpowiedź na skryte a zawodne rachuby wszystkich nieprzyjaciół ruchu ludowego i demokracji, liczących na rozdźwięk w Stronnictwie.

Kongres zamanifestował przed całym krajem niezachwianą wierność chłopów polskich dla demokracji i ich głęboko, szczerze patriotyczną postawę. Stwierdził, że w oczach ludu demokracja i miłość ojczy-

zny — to jedno. Wskazał na nierozerwalną łączność między demokracją ustroju państwowego i polityką zagraniczną, opartą na braterskich sojuszach z krajami demokratycznymi — a obronnością państwa. Przemawiając w imieniu tych, co „żywią i bronią" — przemówił w imieniu całej demokracji, w imieniu narodu.

I nie tylko Zjazd przedstawicieli chłopskich manifestował swą wiarę w demokrację i w Polskę. Witając Kongres, cały świat pracy zadokumentował swą solidarność z wielkim ruchem ludowym. Powitania ze strony tak różnych odłamów jak PPS i ZZZ, Kluby Demokratyczne i Stronnictwo Pracy, nadały Kongresowi charakter wielkiej, demokratycznej i patriotycznej manifestacji całego kraju, wszystkich jego sił żywotnych i odrodzeniowych, stojących na straży wolności i niepodległości Rzeczypospolitej. Żywiołowy entuzjazm, burza oklasków i okrzyków, którymi przedstawiciele chłopscy pozdrawiali rzeszę robotniczą, to jeszcze jeden dowód braterstwa tych dwu wielkich odłamów Polski Pracującej, dzierżących w swych dłoniach przyszłość Narodu.

Jednocześnie zjazd demokracji chłopskiej ostro odgrodził się od wszelkich tendencyj totalistycznych, potępiając antyludową a przez to antynarodową postawę endecji i grup, idących w jej ślady. Ze szczególną siłą prezes Rataj napiętnował hitleryzację t. zw. obozu narodowego, którego polityce lud musi przeciwstawić się z całą energią.

Składając hołd pamięci nieżyjących i witając entuzjastycznie swych przywódców, Kongres stwierdził, że masy chłopskie pójdą dalej dotychczasową drogą zmagań o Polskę Ludową i że na sztandarze tej walki wypisują rzucone przez Macieja Rataja hasło:

Otworzyć szeroko drzwi przed chłopami!

Młody dobosz bije w stary bęben

W ostatnim „Płomieńczyku" p. Witold Ipohorski-Lenkiewicz (ten z „Gazety Polskiej", nie ten z „Kroniki" i z cukierni Ziemiańskiej), wytacza przeciw obozowi demokracji polskiej, a w szczególności przeciw P.P.S. oskarżenie, że działają na szkodę demokracji w Polsce nie „zespalając swych dróg z interesem Narodu Polskiego", co, zdaniem p. Ipohorskiego mogą czynić tylko, przejmując antysemicki program reakcji. P. Ipohorski obiecuje P.P.S. wielkie sukcesy i wzrost wpływów, jeśli „wypowie przymierze" Bundowi, zadeklaruje się jako stronnictwo antysemickie i wystąpi z Międzynarodówki Robotniczej, słowem podda się dobrowolnemu „zglajchszaltowaniu".

„Epoka" nie jest organem P.P.S. Sądzimy więc, że znajdą się kompetentniejsze pióra dla odpowiedzi na zdumiewające odkrycia p. Ipohorskiego o „narodowym" kierunku w łonie P.P.S. i jego propozycje natury organizacyjnej. Tutaj zajmiemy się tylko zagadnieniem, obchodzącym cały obóz demokracji polskiej, zagadnieniem stosunku demokracji polskiej do kwestii żydowskiej.

P. Ipohorski pisze: „Chcecie Panowie upaństwowienia środków produkcji? Doskonały pomysł! Chcecie podziału latyfundiów pomiędzy bezrolnych? Znakomita rzecz! Chcecie rządu robotniczo - chłopskiego? Dawno już czas ku temu! Chcecie wywłaszczenia kapitalistów? Na pohybel pijawkom! Chcecie wolności prasy i sumienia? Sam o tym myślałem! Chcecie prawdziwej demokracji i kontroli nad rządem? Piszę się bez zastrzeżeń!" Cały program nie tylko demokracji, ale i socjalizmu, p. Ipohorski przyjmuje bez zastrzeżeń. Tylko zgłasza poprawkę, maleńką poprawkę: bez Żydów.

Pięknie. Weźmy na chwilę ten program poważnie. Przypuśćmy, że jest wykonalny. Cóż przeszkadza p. Ipohorskiemu, cóż przeszkadza „demokratycznym antysemitom" walczyć o jego zrealizowanie. Walczyć to znaczy: zorganizować się w stronnictwo polityczne i rozpocząć walkę o realizację, nakreślonego programu. Cóż przeszkadza im np. zorganizować na terenach chłopskich szeroką kampanię za podziałem latyfundii? Na razie jednak antysemici wolą prowadzić tam kampanię straganową. Cóż nie pozwala na terenach robotniczych podjąć szeroką akcję przeciw wyzyskowi, mówiąc słowami p. Ipohorskiego, „pijawek", zarówno aryjskich jak semickich? Narazie jednak „Praca Polska" **łamie** strajki, organizowano przez „żydowskich pachołków", socjalistów. Cóż przeszkadza demokratycznym antysemitom postawić pod pręgierz wielki, semicki i aryjski kapitał finansowy, dławiący życie gospodarcze Polski? P. antysemici wolą jednak lokować pod pręgierz „piękne Warszawianki, kupujące u Żydów". Cóż przeszkadza pp. demokratycznym antysemitom podjąć na uczelniach walkę o miejsce przy warsztacie naukowym dla, polskiej chyba w swej przygniatającej większości, młodzieży robotniczej i chłopskiej? Wolą jednak wojować o „ławki żydowskie". Cóż przeszkadza im poprzeć całą siłą walkę chłopów polskich (tam chyba nie ma Żydów) o nowe wybory i uczciwą ordynację wyborczą? Endecja woli rekomendować się jako dobrowolna strażniczka dotychczasowych stanów posiadania.

Nie ma w Polsce takiego ruchu wolnościowego, nie ma w Polsce takiej walki o kawałek chleba czy o okruch wolności więcej dla człowieka pracującego, w której by panowie antysemici nie stali w tej walce po drugiej stronie frontu, po drugiej stronie „linii granicznej".

I nie tylko w Polsce. P. Ipohorski mówi o „pewnych współczesnych ruchach masowych, które przejęły od socjalizmu jego treść społeczną, lecz unicestwiły go jako siłę polityczną". Mniejsza już o to „unicestwienie" — podobnie ideowi poprzednicy p. Ipohorskiego, endecy z lat 1908—14, wespół z carskimi żandarmami mówili o unicestwieniu ruchu niepodległościowego w Polsce. Chodzi nam o rzecz zasadniczą: te „ruchy masowe", powiedzmy poprostu „faszyzm i hitleryzm" przywłaszczyły sobie wprawdzie sporo terminologii socjalistycznej, wprawdzie i tu i ówdzie zagrabiły drukarnie, kasy związkowe, budynki partyjne, zagarnęły nawet święto pierwszo - majowe socjalizmu, ale nie „przejęły jego treści społecznej". Wręcz przeciwnie, stanowią tej treści najjaskrawsze zaprzeczenie. Bo wszystkie te ruchy doprowadziły do brutalnej dyktatury największego, najbardziej rabunkowego kapitału, największych „pijawek", mówiąc stylem p. Ipohorskiego nad całym narodem. Banda agentów na żołdzie magnatów przemysłowych i obszarniczych oto „ruchy masowe", którymi zachwyca się p. Ipohorski. Mówiło się o Żydach w Niemczech, ale w obozach koncentracyjnych gniją w dziewięćdziesięciu kilku procentach czysto aryjscy, czysto niemieccy robotnicy, pracownicy umysłowi i chłopi. Mówiło się niedawno o Żydach gdzieindziej, ale w istocie szło o niedopuszczenie do władzy wielkiej demokratycznej partii chłopskiej. Nie tylko w Polsce, ale nigdzie w Europie nie widzimy żadnego ruchu, któryby łączył rzeczywisty demokratyzm,

rzeczywistą obronę praw człowieka pracującego z antysemityzmem.

Przypadek? Nieporozumienie? Dziwne nieporozumienie, powtarzające się na całym obszarze naszej historii porozbiorowej. Czy to nie „Gazeta Warszawska" odpowiadała, ku poklaskowi zaborców, nagonką antysemicką i deklaracjami szlacheckiej lojalności na „wywrotowe wichrzenia" organizacji powstańczych? Czy to nie pogromem w Siedlcach odpowiedziała carska ochrana na ruch rewolucyjny 1906 r.? Czy nie bojkot przeciwżydowski, ten dziś tak ulubiony bojkot, był odpowiedzią mistrza Romana Dmowskiego na akcję niepodległościową i rewolucyjną ostatnich lat przedwojennych? „Uświadamiać wagę zagadnienia żydowskiego" demokracji polskiej podejmowano się już dawno, od czasów kniazia Gorczakowa. Tylko demokracja polska nie chciała się dać uświadomić" i traktowała to „uświadomienie" tak, jak na to zasługiwało, jako dywersję przeciw ruchowi demokratycznemu. I nie inaczej traktuje je dziś.

Bo nieprawdą jest, że dokonywują się w Polsce dwa równoległe procesy: wzrost przekonań demokratycznych i „zrozumienie wagi zagadnienia żydowskiego". Dokonywają się dwa przeciwległe procesy: jeśli w masach ludowych dojrzewa świadomość demokratyczna, dojrzewa zrozumienie konieczności walki o Polskę Ludową, to wśród starych, zagrożonych tą falą potęg rośnie chętka odparcia tej fali przy pomocy końskiej dawki antysemickiego frazesu. Żyd winien! — oto ma być odpowiedź, którą na wszystkie bolączki polskiego życia chce dać masom endecja wszelkich obrządków. Walką o stragan chce zastąpić walkę o sprawiedliwość społeczną w Polsce. Myśli że w ten sposób ocali, jak w Niemczech panowanie karteli i wielkiej własności ziemskiej. Artykuł p. Ipohorskiego jest, mniejsza o to, świadomie czy nieświadomie, częścią składową tej wielkiej gry.

Demokracja polska tą grą złudzić się nie da. Demokracja polska równie daleką jest od przymusowego asymilowania kogokolwiek, jak i od odpychania kogokolwiek, kto poczuwa się do kultury polskiej. Demokracja polska równie daleką jest od obrony przywilejów żydowskich wielkich kapitalistów, jak od walki o dołączenie tych przywilejów do dotychczasowych przywilejów „aryjskich" magnatów kapitału.

J. WĘGLIŃSKI

Z DNIA NA DZIEŃ

WSZELKIE ODPADKI DLA CARITASU

Trwała zbiórka na pomoc dla młodzieży.

Pod takim tytułem *Goniec Warszawski* propaguje akcję dobroczynną Tow. „Caritas", które wspólnie z Tow. św. Wincentego à Paulo opiekuje się bezrobotną młodzieżą. Towarzystwo prowadzi domy pracy, których jest jednak za mało, wobec czego powstaje konieczność zakładania nowych.

„Chcąc zdobyć na ten cel środki, Caritas postanowił zorganizować permanentną zbiórkę odpadków. Z *jednej strony domy chrześcijańskie pozbędą się zbędnych rupieci, z drugiej zaś spełnią dobry uczynek oddając je na pomoc najbiedniejszym".*

Pożyteczne z... pobożnym. Oczyszczając dom z śmieci, spełnisz akt miłości bliźniego.

„Nie wątpimy, że akcję Caritasu poprze cała chrześcijańska Warszawa, zwłaszcza, że *nie wymaga ona wykładu pieniężnego* a tylko myśli i uwagi, żeby nic się w domach nie zmarnowało bezcelowo, bo wszystko może być wykorzystane. Masowy zbiór odpadków jest już wprowadzony *w tak praktycznym narodzie jak w Niemczech* i daje to instytucjom dobroczynnym poważny fundusz, którego nie należy lekceważyć".

Zwracamy uwagę na to osobliwe pojęcie chrześcijańskiego miłosierdzia, co to *nie wymaga wykładu pieniężnego*, nikogo nic nie kosztuje a jest pożyteczne dla „domu", pozbywającego się odpadków, dla „najbiedniejszych", korzystających z dobrodziejstw domów pracy, no i dla spokoju chrześcijańskiego sumienia, które bez kosztów spełniło wzniosły akt miłości bliźniego. A wszystko za przykładem Niemiec, skąd — jak się okazuje — otrzymujemy nie tylko najlepsze wzory zbawiania narodu i prawdziwie narodową ideologię, ale najskuteczniejsze metody akcji charytatywnej.

Ale czy w zachwalanym przez endeckie pismo miłosierdziu *bez kosztów* nie odsłoniła się prawdziwa treść społeczna niektórych poczynań współczesnej filantropii? Obłuda tych, co odpadkami, bez „wykładu pieniężnego" chcą zalepiać wielkie rany społeczne, a jednocześnie zwalczają dążności do gruntownego uzdrowienia chorego organizmu społecznego jako antynarodowe i antychrześcijańskie?

PRAWDĘ MÓWIĄC...

Tak zatytułowana jest rubryka zbliżonej do Str. Pracy „Nowej Prawdy" — rubryka, w której redakcja tego pisma w sposób niejednokrotnie trafny omawia najaktualniejsze zagadnienia polityczne. Powiedzieliśmy: niejednokrotnie trafny, często bowiem komentarze w rubryce tej zamieszczane nie bardzo, niestety, harmonizują ze stanowiskiem demokratycznym. Z tym większym zadowoleniem witać należy takie poglądy „Nowej Prawdy", z którymi zgodzić się musi każdy demokrata. Demokracja przecież nie może być jakąś małostkową i zazdrosną sektą o ciaśniutkim widnokręgu, nie zdolną do postrzegania tego, co się dzieje u innych — dlatego tylko, że w przeszłości (dzisiaj dość już odległej) miała z nimi przykre nieporozumienie, które po obu stronach zostawiły sporo uraz i gniewów. Demokracja patrzeć powinna bez uprzedzeń i bez uprzedzeń oceniać.

Uwagi takie nasunęły nam się przy czytaniu refleksyj w związku z krakowskim zjazdem ludowców, zamieszczonych w „Nowej Prawdzie" z dnia 1 b. m. Znajdujemy tam nie jedno słuszne zdanie, np.: „Przyjaciółmi ruchu ludowego są przyjaciele zdecydowani i bezkompromisowi". A dalej idą bardzo słuszne i naprawdę konieczne zastrzeżenia, które należy uczynić przed oceną wartości i szczerości ostatnich, tak licznych, wyrazów i wyznań sympatii, z jakimi z różnych stron spotkał się ruch ludowy:

„Próba powtarzania ogólnych zawołań, oklaskiwania poszczególnych zdań bez przyłączania się do jasnego jak dzień a każdemu wiadomego programu musi zawieść a w dzisiejszych trudnych warunkach musi być nader ostro skrytykowaną, jako próba podważenia siły moralnej ludowców. Kto stoi z ruchem ludowym, stoi z jego programem, jego zasadami, jego przywódcą i wszystkim tym, o czym mówią uchwały kongresu ludowców".

Trudno coś więcej dodać do powyższych słów. Istotnie, w naszych czasach metoda podszywania się pod programy

i idee, zwłaszcza — wobec ich popularności — pod programy i idee demokracji, stosowana jest, często nie bez powodzenia, przez najrozmaitsze grupy i grupki o zgoła reakcyjnych intencjach. Ta polityczna i ideowa „mimicry" jest poważnym niebezpieczeństwem dla demokracji, w której interesie leży jasne i wolne od niedomówień formułowanie zasad programowych przez wszystkich, którzy znajdują się w obozie demokratycznym.

I „Nowa Prawda" ma najzupełniej rację, gdy od wszystkich, którzy tak gorąco deklarują swe sympatie dla ruchu ludowego, żąda jasnego opowiedzenia się conajmniej za najbardziej podstawowymi punktami programu ludowego. Oczywiście postulat ten należy skierować i pod adresem obozu morżowego, którego sympatie dla Stronnictwa Ludowego i dla jego przywódcy są powszechnie znane. Otóż — prawdę mówiąc — opinia publiczna nie wie do dnia dzisiejszego, jaki jest stosunek Stronnictwa Pracy do kilku punktów programu ludowego, zarówno przez samych ludowców, jak przez wszystkich przyjaciół i wrogów ruchu ludowego uważanych za istotne. Najmniej wątpliwości budzi program polityczny. Stronnictwo Ludowe walczy o "ustrój demokratyczno-republikański", parlamentarny, o „rząd oparty na zaufaniu mas ludowych, kontrolowany przez Sejm i odpowiedzialny przed Sejmem". W tej sprawie Stronnictwo Pracy zajęło podobne stanowisko, którego szczerości nie chcemy podawać w wątpliwość.

O wiele mniej jasno przedstawia się stosunek morżowców do innego, niemniej ważnego punktu w programie ludowym: Chłopi walczą o reformę rolną. Odnośny punkt programu ludowego opiewa: „Wszelka wielka własność rolna ma być wywłaszczona bez odszkodowania". Konia z rzędem temu, kto zna pogląd sfer morżowych na tę sprawę! Czy jednak dalecy będziemy od prawdy, jeżeli wyrazimy przypuszczenie, że Str. Pracy a z nim redakcja „Nowej Prawdy" jest za reformą rolną z odszkodowaniem i że morżowcy stoją pod tym względem nie tylko na stanowisku Akcji Katolickiej, ale i... sanacyjnej „naprawy"? A przecież, jak — **prawdę mówiąc** — stwierdza „Nowa Prawda": „Kto stoi z ruchem ludowym, stoi z jego programem".

NOWA FUNKCJA PROFESORA UNIWERSYTETU

Od początku bieżącego roku akademickiego żydowscy studenci i studentki nie zajmują wyznaczonych im w ghetto ławkowym miejsc, lecz słuchają wykładów (niekiedy 5 — 6 godzin dziennie!) stojąc. Protestują w ten sposób przeciw rasistowskiej dyskryminacji, broniąc własnej godności ludzkiej. Postawa ich musi budzić szacunek w każdym Polaku — niezależnie od przekonań społecznych i politycznych — który nie plunął jeszcze na świetną tradycję naszego narodu, walczącego przez 150 lat „za wolność naszą i waszą".

Inaczej zapatruje się na tę sprawę prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego i tegoroczny Dziekan Wydziału prawnego — profesor skarbowości na Uniwersytecie J. Piłsudskiego Roman Rybarski. Pan profesor postanowił przy pomocy nadzwyczajnego środka złamać „upór" (jak się wyraził) studentów — Żydów. Odmawia podpisów w indeksach tych studentów III-go roku, którzy słuchają wykładów stojąc, bo nie mogą i nie chcą akceptować ghetta ławkowego. Grozi im utrata roku, bo brak podpisu profesora uniemożliwia dopuszczenie do egzaminu rocznego.

Ta nowa funkcja, której podjął się uczony polski i profesor uniwersytetu, w dodatku dziekan, szczególnie powołany do opieki nad młodzieżą i do strzeżenia wolności nauki, jest smutnym świadectwem naszych „czasów pogardy". Profesor Roman Rybarski zapewnił sobie trwałe miejsce w dziejach nauki polskiej. Czy zaszczytne?

„PRZEŁOMOWE CHŁOPACZKI"

„Piast" z dnia 13.II b. r. zamieszcza obszerny artykuł czołowego męża swego obozu, poświęcony zagadnieniom obrony demokracji. Artykuł stwierdza, że chociaż demokracja stała się niepopularną wśród „możnych świata tego", to jednak żyje nadal i jest pewna zwycięstwa. „Demokracja pozostała — czytamy w artykule — pozostała jako widoczny symbol wolności, prawa i sprawiedliwości, jako jedyna ostoja dla małych, pracujących i skrzywdzonych. A tych są grube, grube miliony. One jej bronić będą i pewnie obronią".

W ostrych słowach piętnuje artykuł polskie ugrupowania faszystowskie. „Mussolini sławi wojnę, a nasze „przełomowe chłopaczki" w lot mu sekundują. Mussolini podbił Abisynię i oni szukają gwałtownie podbojów. Nie chcą fatygować się dalej, próbują to robić wewnątrz kraju... To ci, co mają nową elitę stanowić, co oczekują na urzędy, posady, stanowiska, subwencje. Co już chcą rozkazywać i rządzić, żyć lekko, żyć z pracy czyjej".

Faszyści polscy, „niedowarzeni, frazesami nadziani ,mali liczbą i duchem, goniący za wzorem i nabywcami" chcą rządów w Polsce. Rządów nad kim? „Nad polskim ludem — odpowiada autor artykułu — ściślej mówiąc nad polskim chłopem. On miałby się stać przedmiotem eksperymentów, dokonywanych przez bohaterów od kastetów i subwencji. Co oni dali społeczeństwu od siebie? Kastetu może każdy drab używać a do małpowania żadnych geniuszów nie trzeba".

Faszystowskim awanturnikom autor przeciwstawia apologię demokracji: „Demokracja przyniosła poszanowanie człowieka i jego godności, zabezpieczyła prawo i sprawiedliwość, dała chleb powszedni. Totalizm niesie gwałt i panowanie jednych nad drugimi. Demokracja to pokój i dobrobyt, totalizm to walka i zniszczenie".

Toteż demokracji trzeba bronić nietylko w skali krajowej. „Stoimy — pisze autor — na przełomie. Krwawe starcie dwóch wielkich, sprzecznych kierunków zdaje się nieuniknione. Demokracja czuje się zagrożoną, ale i totalizm pewny siebie nie jest. Pali mu się grunt pod nogami w ojczyźnie, podboje i zdobycze zaczynają bokami wychodzić. Stanowisko Polski może się stać decydujące..."

Jakie będzie to stanowisko? Mocnym apelem do ludu polskiego, do chłopów polskich przede wszystkim kończy się artykuł. „Polska to jej obywatele, to masa ludowa. Ona ma prawo o Polsce mówić i o niej stanowić". Ona to, masa ludowa powinna Polskę skierować na drogi demokracji.

DEMOKRACJA JEST PROSTOLINIJNA

W Warszawie odbył się zjazd prasy katolickiej. Przemawiali najwybitniejsi, świeccy i duchowni, przedstawiciele katolickiej myśli społecznej i politycznej w Polsce. Ks. Kosibowicz T. J. w swym referacie wystąpił stanowczo przeciw wszelkim odmianom totalizmu, zdaniem referenta niezgodnym z chrześcijańską nauką o wolności człowieka. Wybitny publicysta jezuicki stwierdził w szczególności absurdalność koncepcyj t. zw. totalizmu katolickiego, szerzonych przez shitleryzowaną prasę endecką i oenerowską.

Stanowisko takie trzeba niewątpliwie powitać jako dowód pewnej izolacji naszych totalizatorów w tych właśnie sferach, na których poparciu szczególnie faszyzmowi zależy — w kraju tak katolickim, jak Polska. Nie analizując nawet motywów i przyczyn, które spowodowały negatywny stosunek polskich czynników kościelnych do poczynań i doktryn totalistycznych — należało by zjawisko to ocenić jako pozytywne. Demokracja w swym prostolinijnym rozumowaniu wnioskuje, że kto wypowiada się prze-

ciw totalizmowi, powinien w konsekwencji przyjąć postawę demokratyczną.

Niestety na zjeździe prasy katolickiej przemawiał też ks. Wyszyński. Zażądał szkoły wyznaniowej, bo — zdaniem czcigodnego prałata — młodzież Żydowska wywiera zgubny wpływ na polską. Poważny i odpowiedzialny przedstawiciel duchowieństwa sięgnął do arsenału tych samych, kłamliwych i antychrześcijańskich argumentów nienawiści, którymi posługuje się faszyzm we wszystkich krajach i które należą do stałego repertuaru naszych totalizatorów.

Kto przemawia przeciw totalizmowi i jednocześnie propaguje najbardziej deprawujące młodzież „idee" tegoż totalizmu, wzbudza podejrzenie, że jest — w najlepszym wypadku — dwulicowy. Zmusza do zakwestionowania szczerości swych antytotalistycznych oświadczeń. Demokracja nie jest ekskluzywna. Jest obozem ludzi o bardzo różnych poglądach ale wspólnym umiłowaniu wolności i przywiązaniu do praw człowieka i obywatela. Na zasadach całkowitej równości chce ułożyć stosunki między ludźmi różnych ras, języków i wyznań. I to obowiązuje każdego demokratę: ludowca i socjalistę, katolika i „masona". Kto tego nie uznaje, nie jest demokratą, lecz jawnym lub zamaskowanym totalistą. Szkoła wyznaniowa nie jest bynajmniej postulatem katolików-demokratów. Jest postulatem społecznej i politycznej reakcji, która nienawiści wyznaniowej używa w walce o swój „ideał" państwa totalnego.

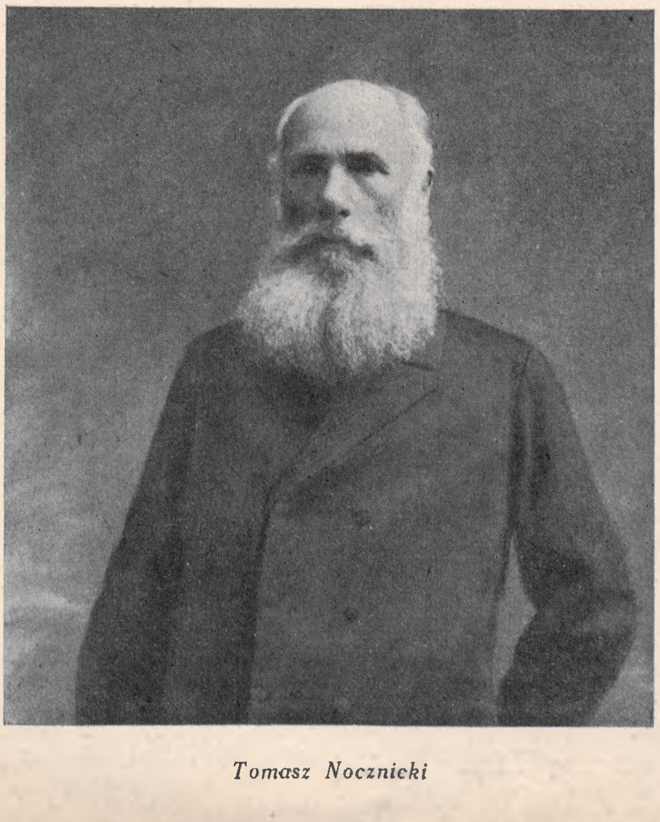
Kto (jak np. warszawski organ morżowy) głosi walkę o parlamentarno - demokratyczny ustrój państwa i o prawa człowieka i obywatela a jednocześnie uprawia pospolitą hecę antyżydowską, cieszy się ze zwycięstw generała Franco, apoteozuje Schuschnigga czy patriarchę Cristea, ten albo nie zrozumiał albo nie chciał zrozumieć najistotniejszych potrzeb walki o demokrację: zjednoczenia wszystkich sił demokratycznych, do których przecież i katolickie Stronnictwo Pracy się zalicza.

Dzieje współczesne w żywych osobistościach

Tomasz Nocznicki

„SAMI DLA SIEBIE KUJCIE DOLĘ SWOJĄ"

Minister pierwszego Rządu Rzeczypospolitej, Tomasz Nocznicki mieszka na Żoliborzu. Z niesłabnącym w ciągu lat zainteresowaniem śledzi wszystkie przejawy życia politycznego i kulturalnego. Bo — dźwigając na swych barkach ósmy krzyżyk pracowitego żywota i nie biorąc już udziału w czynnej polityce, starzec, jak za dawnych lat, żywo interesuje się wszystkim, co ma związek z walką mas chłopskich o lepsze jutro, z ich bogatą twórczością kulturalną. Jeżeli przez kilkadziesiąt lat życie człowieka płynęło z wielkim nurtem ruchu ludowego, radość i duma napełnia serce, gdy się widzi potężny rozmach pracy na wsi i coraz wyższy lot, tak niedawno zrodzonej, literatury chłopskiej. Jakże daleka jest droga, którą literatura ta przebyła od swych zaraniarskich, sentymentalnych początków do wyzwolonej z pod mieszczańsko-szlacheckich wpływów i w pełni twórczości „Pamiętników Chłopów", do utworów Czuchnowskiego, Kowalskiego, Olchy i wielu innych! Tomasz Nocznicki, który sam stanowi w literaturze chłopskiej trwałą pozycję, daleko trafniej, niż wielu uzbrojonych w estetyzujący mikroskop krytyków mieszczańskich, ocenia też twórczość Wandy Wasilewskiej i Leona Kruczkowskiego, pisarzy, mimo niechłopskiego pochodzenia, tak bardzo na wsi popularnych. Przenikliwość, cechująca sądy Nocznickiego o *„Ojczyźnie"* i *„Ziemi w jarzmie"*, o *„Kordianie i Chamie"* czy *„Pawich Piórach"* — pochodzi nie z obowiązkowego nabożeństwa dla literatury, przez zarozumialstwo „wyższych sfer" przypisywanego nieraz chłopom-samoukom, ale płynie z głębokiego, nieomylnego instynktu ludowca i demokraty, instynktu, który długoletnia działalność polityczna podniosła na wysoki poziom świadomości społecznej i kulturalnej.



Tomasz Nocznicki

Bo działalność Tomasza Nocznickiego należy do historii ruchu ludowego na terenie b. Kongresówki. Ruch ten szedł początkowo innymi drogami, niż ruch chłopski w b. zaborze austriackim. Tam walka ludu przybrała odrazu charakter wybitnie polityczny. Już w 1848 r. pierwsi chłopi zasiedli w parlamencie austriackim. A potem, w warunkach rozwiniętego życia konstytucyjnego ruch ludowy szybko wzniósł się na wysoki poziom polityczny, bo długotrwała, uporczywa walka mas chłopskich z trzęsącymi Galicją stańczykami zrodziła w chłopach małopolskich imponującą świadomość obywatelską, dała im dumną tradycję demokratyczną i mocną organizację, która umiała przetrwać najcięższe dla demokracji chwile i wysoko utrzymać nad wsią małopolską zielony sztandar sprawy ludowej. Inaczej było w dawnej Kongresówce.

Brak wszelkich swobód obywatelskich uniemożliwiał w zaborze rosyjskim przed wojną szeroką, legalną akcję polityczną na wsi. Dlatego począt-

ki ruchu ludowego miały tu charakter raczej społecznikowski, niż polityczny. Ruch ten, przejawiający się najpierw w działalności społeczno - oświatowej i spółdzielczej, dopiero z biegiem czasu zerwał pierwotną łączność z reakcyjną społecznie i ugodową politycznie endecją, by pójść w kierunku demokratycznym i niepodległościowym. A kiedy w latach 1904—1906 narodowa „demokracja" otwarcie już występuje jako podpora tronu carskiego i partia obszarniczo-kapitalistyczna — rodzi się w Kongresówce samodzielny, wyraźnie już polityczny, postępowy i antyklerykalny ruch ludowy. Wyrazem tego przełomu stało się założone z końcem 1907 roku pismo ludowe „Zaranie", które jako dewizę swą wzięło hasło: „sami dla siebie kujcie dolę swoją".

Z przełomem tym i z późniejszymi dziejami ruchu ludowego na terenie Kongresówki splatają się losy i prace Tomasza Nocznickiego, dziś — w siedemdziesiątym szóstym roku życia — Nestora tego ruchu. Syn chłopski, sierota, który nigdy nie znał swych rodziców, urodzony na miesiąc przed wybuchem powstania styczniowego, Tomasz Nocznicki wychował się pod ubogą strzechą w Grójeckim, gdzie mógł poznać dolę chłopa polskiego bezpośrednio po zniesieniu pańszczyzny. Pamięć niedawnych wtedy czasów, żyła w otoczeniu małego Tomasza. Częsty gość w chacie jego opiekunów, stary sługa dworski, Filip, był ogromnym znawcą kar, jakie we dworach chłopi odbierali. „Kary te — zazwyczaj była to chłosta, rózgi, pręty albo baty. Boże, ile ci biedni chłopi odebrali tego bicia, toż opowiadał ten starzec, że nie było na wsi człowieka od lat 14 do siwych włosów, ani mężczyzny, ani kobiety, co by nie byli bici we dworze i to bardzo często... Gdy o tym dziś piszę, dziw mnie bierze, jak to jednak te dwory, ci dziedzice, ci panowie przecież „inteligencja", przecież „wykształceni" — lubili bić i zazwyczaj w ich obecności to katowanie do krwi odbywało się. Oto, jakie wspomnienia wyniosłem z mego chłopięctwa..."

W pamięci starca do dziś pozostał, jak sam opowiada, taki obraz „patriotyzmu" szlacheckiego podczas powstania styczniowego:

„Zdarzyło się, że dwaj ludzie, gospodarze pańszczyźniani ze wsi Wola Pogroszewska, młodzi, żonaci i dzietni, L. K. i T. W. w nocy po żniwach w 1863 r. wzięli po kilka snopów zboża z pola dworskiego i przynieśli do swoich stodół. To się wydało, dziedzic p. J. zwołał gromadę i tak oskarżonym powiedział: „Teraz polskie prawo a ono jest takie, kto ukradł i został złapany, będzie wisiał, skazuję was obu na szubienicę, karbowy daj postronki". Gromady struchlały, osądzeni, ich żony z małymi dziećmi, rzucili się z lamentem na ziemię, zaczęli prosić, błagać o zmiłowanie, pan nie ustępował. Wtedy najstarsi ludzie — gospodarze dwóch wiosek, pomiędzy nimi mój wychowawca — Karol Jóźwiak, już wtedy powszechnie szanowany, uklękli przed dziedzicem na kolanach, poczołgali się do stóp jego i, te stopy całując, błagali: „Wielmożny Panie! dla ich żon, dla dzieci małych, co sierotami zostaną, daruj im panie życie!" To pomogło. Obwinieni zostali obnażeni do pasa, musieli wziąć na plecy po snopie zboża i byli wobec całej gromady prowadzeni na postronkach, którymi powiązano im ręce, następnie byli kładzeni pod każdym z trzech krzyżów, które stały na drodze pomiędzy wsiami Wolą Pogroszewską a Głudną i dostali pod każdym krzyżem na gołe ciało po 50 razów — razem 150. Dwóch karbowych biło a pan pilnował i wołał: „lepiej bijcie, bo wy będziecie bici!", toteż pod trzecim krzyżem całe ciała tych ludzi były od nóg poprzez pośladki tak zbite, że krew została na ziemi a bici już sami wstać nie mogli. Podniesiono ich i musieli całować na klęczkach pańskie nogi w podzięce za darowanie im kary śmierci. Rozumie się, że takie zaprezentowanie „polskiej sprawiedliwości" przez „polską" władzę uczyniło nawet na tych zwyczajnych bicia ludziach, piorunujące wrażenie. O powstaniu 63 r. tam w tej okolicy nie można było mówić".

Tak starzy opowiadali a kilkuletni chłopak słuchał i zapamiętał na całe życie. Chłopska krzywda czerwoną nicią przewija się przez autobiografię Tomasza Nocznickiego, zamieszczoną w tomie VI *„Niepodległości"* z 1932 r. Ale nie tylko z opowiadań — i z własnych przeżyć poznał późniejszy działacz ludowy dolę chłopa i robotnika rolnego. W 15-ym roku życia po śmierci dobrych opiekunów służąc za „posyłkę" we dworze odczuł „co to jest pan, co to jest karbowy itd., co są warci ci ludzie, którym chociaż wyrwano bat z ręki i prawo karania urzędowego batem, umieli jednak i chcieli dokuczyć ludziom, na nich pracującym, i mieć ich w pogardzie, poniżeniu i wyzysku. Ja, młody chłopiec, com przez parę lat prowadził 12 morgowe gospodarstwo i dobrze pracować umiałem, tu odrazu zostałem uznany za próżniaka i „pan" — mniejsza o jego nazwisko — człowiek stary, powiedział mi, żem próżniak dlatego, że czytać umiem i że chłopa nie należy uczyć czytać". W polskim dworze kilkunastoletni wyrostek po raz pierwszy poznał środowisko, gdzie „ludzi nazywano „psiakrew", „ścierwo" itd., gdzie ciągle wołano „ty taki synu", „ty taka córko", gdzie wymyślano ludziom głodnym od leniuchów, próżniaków, gdzie co słowo słyszało się pomstę, ohydę, urągowisko i kpiny z ludzkiej biedy i niedoli, gdzie ubliżało się dziewczętom, zawsze, z reguły, zwyczajowo".

Tak oczom młodego robotnika rolnego przedstawiała się zachwalana „kultura" dworska, kultura warstwy, która dziś jeszcze pragnie uchodzić za elitę narodu! Wszystko, co Tomasz Nocznicki widział, słyszał i przeżył za młodu, musiało go, już jako dojrzałego mężczyznę, pchnąć na drogę walki o sprawę chłopską i demokrację, o Polskę Ludową. Tą drogą szedł Nocznicki już przed wojną jako działacz zaraniarski, literat i publicysta ludowy, prześladowany przez wstecznictwo polskie i żandarmów rosyjskich, zwalczany i oczerniany przez kler („lepiej jest kraść, niż Zaranie czytać"). A gdy w listopadzie 1914 r. grupa arystokratów i polityków endeckich z Romanem Dmowskim na czele, utworzywszy t. zw. Komitet Narodowy, w odezwie do społeczeństwa jako naczelne zadanie polityki narodowej proklamowała „zjednoczenie Polski pod berłem Monarchy Rosyjskiego" — Tomasz Nocznicki na pierwszym miejscu podpisał publiczny protest dwudziestu dwu działaczy ludowych, prawie samych chłopów, którzy napiętnowali samozwańczy, magnacko - endecki Komitet, odmawiając mu prawa przemawiania w imieniu narodu polskiego. Był to akt niezwykłej odwagi, w warunkach stanu wojennego i rządów wojskowych potępić lojalistyczne, carofilskie wystąpienie polskiej ugody i reakcji społecznej! Historyczny ten dokument przytaczamy poniżej.

Cel, który przyświecał Tomaszowi Nocznickiemu w pracy zaraniarskiej: „sami dla siebie kujcie dolę swoją" — pozostał dlań wytyczną i przy organizowaniu P. S. L. „Wyzwolenia". Przez całe życie pragnął przecież masie chłopskiej „obrzydzić wszelką niewolę i ułudne marzenia, że ktoś tam i gdzieś tam dla tego ludu coś pożytecznego zrobi a lud niech czeka". I w tym duchu zawołał lud w r. 1918: „Chcemy Polski — i dodawał: ale takiej, w której by szlachta nie rządziła". Przyszedł listopad: „Chcemy Polski. Chcemy Polski Ludowej! Chcemy rządu ludowego! — oto, co powiedział lud". Wykonywując wolę ludu, jako minister rządu lubelskiego, poseł „Wyzwolenia" i wreszcie senator Str. Ludowego, Tomasz Nocznicki nie sprzeniewierzył się nigdy sprawie demokracji. Wielu dawnych jego towarzyszy ideowych, nawet przyjaciół osobistych, po kolei odeszło do obozu reakcyjnego. Ale masa chłopska odwróciła się od nich z pogardą a ruch ludowy jedynie zyskał przez to na sile i spoistości. Żadne autorytety nie sprowadzą już chłopów polskich z drogi demokracji.

I sędziwy pionier ruchu ludowego pozostał przy zielonym sztandarze. Kiedy w jesieni 1935 roku dawni przyjaciele nadużyli zaufania Tomasza Nocznickiego i, licząc na dezorientację stojącego już poza czynną polityką starca, podstępnie chcieli wykorzystać jego popularność dla firmowania antydemokratycznej imprezy politycznej — dawny zaraniarz i wyzwoleniec zerwał ostatecznie z ludźmi, z którymi łączyło go 40 lat wspólnej pracy. Pozostał wierny hasłu, które ongiś „Wyzwolenie" z jego inicjatywy wypisało na swym sztandarze: *„Ziemia, Władza i Wiedza dla Ludu"*.

GŁOS LUDU POLSKISGO PRZECIWKO UGODZIE Z NAJAZDEM

(„Nowa Gazeta" z dnia 13 grudnia 1914)

Dowiedzieliśmy się z gazet, że 27 książąt, hrabiów i różnych panów narodowych demokratów albo ze stronnictwa realistów, w dn. 25 listopada utworzyło jakiś Komitet, nazwany Narodowym, który w odezwie swej ogłosił, iż uważa się za organizację ogólnonarodową wyrażającą ogólne dążenia Narodu w myśli i czynie.

Zważywszy, iż klęską Narodu naszego było zawsze to, iż garść tylko książąt, hrabiów i panów uważała się za politykę kraju odpowiedzialną i że garść taka wyrażała naczelne dążenia w myśli i czynie;

Zważywszy, iż polityczna i społeczna organizacja Narodu winna być nawskroś i szczerze demokratyczna, bo to tylko zapewni rozwój społecznego i narodowego życia naszego;

Zważywszy wreszcie, że osoby podpisane na odezwie samozwańczego komitetu swą dotychczasową działalnością nie dają nam najmniejszej gwarancji, by sprawy narodowe poprowadzić mogły w duchu przez lud pożądanym —

Chłopi - ludowcy z różnych okolic kraju polecili nam, niżej podpisanym, wypowiedzieć publicznie, że uświadomieni chłopi - ludowcy endecko-pańskiemu komitetowi nie przyznają prawa przemawiania w imieniu całego Narodu Polskiego i nie uznają tego samozwańczego utworzonego komitetu za przedstawicielstwo narodowe.

Wśród 22 podpisów figurują m. in. nazwiska TOMASZA NOCZNICKIEGO i IRENY KOSMOWSKIEJ.

GŁOS MAJĄ MŁODZI

Demokratyzacja wyższych uczelni

przez demokratyzację społeczeństwa

Wokół dyskusji nad artykułem Włodzimierza Rozwadowskiego nasunęło mi się kilka uwag, którymi pragnę się tutaj podzielić.

Autor nie właściwie określił inteligencję jako całość, przecież ci ludzie, których Rozwadowski ocenił jako myślących tylko o własnych zarobkach i o własnym podwórku, potrafią także myśleć o rzeczach bardziej ogólnych, dowodem tego np. ostatni Kongres Pracowników Umysłowych w Warszawie. W Kongresie objawiła się nowa i niezależna od nikogo myśl i wola rzesz pracowniczych. Domagano się współdziałania warstw pracujących w rządzeniu państwem, zaprowadzenia gospodarki planowej, opartej o siły moralne warstw pracujących, by w ten sposób uczynić Polskę zdolną do pokonania wszelkich przeciwności. Domagano się wolności przekonań obywateli. W zakończeniu uchwał jest taki punkt: „Należy rozszerzyć i utrwalić współpracę ruchu zawodowego pracowników, dążąc do jak najdalej posuniętej dobrowolnej konsolidacji wszystkich wysiłków w walce o sprawiedliwość społeczną". To wszystko nie jest chyba „własnopodwórkowiczostwem".

Przejdę teraz do terenu akademickiego. Nie mamy za wiele prawników a tym bardziej już lekarzy, trzeba rozszerzyć pojemność warsztatów pracy, wyprowadzić społeczeństwo z zastoju, a młodzieży udostępnić wszelkie studia i przeprowadzić selekcję zdolności na podstawie egzaminów kwalifikujących. To co Włodzimierz Rozwadowski nazywa nieporozumieniem mówiąc „wyższe uczelnie to zakłady naukowe a nie biura pośrednictwa pracy", nieporozumieniem nie jest, nauka jest po to, by ułatwić człowiekowi życie. Największe nawet zdobycze w dziedzinie kultury i wynalazków, mają za cel ułatwienie człowiekowi opanowania przyrody i uczynienia jego życia piękniejszym i głębszym.

Włodzimierz Rozwadowski nie docenił znaczenia młodzieży demokratycznej na wyższych uczelniach. Wszelkie akcje młodzieży demokratycznej skierowane przeciw hecom antysemickim idą właśnie po linii zapewnienia spokoju nauce, w imię obrony nauki przed dziczą. Tak samo prasa demokratyczna zwraca również uwagę na straty jakie ponosi młodzież i sama nauka wobec zamykania uczelni i zakłócania spokoju zajęć. Prasa demokratyczna nie ogranicza się do samego potępiania zajść, sięga dalej, do ich tła.

Na każdym etapie życia społeczeństw toczy się walka między postępem i zachowawczością. Między kulturą i ciemnotą, cywilizacją i prymitywem. Walka ta znajdowała na terenie historii różne formy i różny przyjmowała wyraz polityczny. Wyrazem jej były procesy uczonych, których śmiałe teorie brano za sekciarstwo. Wyrazem jej były wielkie porywy ludów, jak rewolucja francuska lub rok 1848. Jak dawniej

toczyła się walka między srogim absolutyzmem a liberalną burżuazją, tak dziś toczy się walka między światopoglądem socjalistycznym a faszystowskim. Dzisiejsza walka ma rozstrzygnąć czy narody wyzwolą się z niewoli gospodarczej i politycznej w krajach dyktatury, czy mają pozostać biernym narzędziem w rękach historycznie już niepotrzebnej warstwy burżuazji. Dotychczasowy bieg dziejów zepchnął nas o jeden etap w tył. Dzisiaj walczymy tylko o samą demokrację, bez jej socjalistycznego dopełnienia. Ale tak już się dzieje, gdy komuś odbierają chleb i wolność, wpierw samą wolność musi sobie wywalczyć.

Wyższe uczelnie są zawsze sejsmografem tego co się w społeczeństwie dzieje. Musimy bacznie uważać na sejsmograf i wpływać odpowiednio na jego wahania.

W społeczeństwie potrzeba wielu, bardzo wielu ludzi wykształconych. Każdy człowiek posiada tak odmienne upodobania, że tylko zapewnijmy mu spokojny bieg studiów, a specjalizacja pójdzie w najrozmaitszych kierunkach. Nie będzie wówczas zawodów specjalnie uprzywilejowanych lub pogardzanych.

Musimy nareszcie uwierzyć w człowieka. Człowiek jest dobrym, tylko warunki czynią go złym. To, co się dzieje na wyższych uczelniach, jest tylko wynikiem niesprawiedliwości społecznej. Chęć naprawienia zła na uczelniach bez głębszych zmian w społeczeństwie, byłaby chęcią naprawienia skutków bez oglądania się na przyczyny.

ROBERT NEBELSKI.

Komu służy u nas szkoła?

REWELACYJNE DANE WYDAWNICTWA MIN. W. R. I O. P.

W krytycznej analizie problemów, dotyczących organizacji szkolnictwa, coraz częściej obecnie stosuje się kryteria socjologiczne. Jak bowiem słusznie stwierdza Bogdan Suchodolski (w książce „Polityka kulturalno - oświatowa w Polsce współczesnej"), „...wartość systemu szkolnictwa nie może być oceniana wyłącznie przez czynniki immanentne, takie, jak program i metody, ale musi być oceniana ze względu na społeczną funkcję, przezeń spełnianą. Znaczy to, iż wartość systemu szkolnictwa w danym kraju zależy od tego, w jakim stopniu ustrój szkolny pozwala na sprawiedliwe obsłużenie każdej warstwy społecznej, od tego, jak przeprowadza rekrutację i selekcję, oraz jak reguluje dopływ materiału ludzkiego do różnych zawodów, jak współdziała z innymi rodzajami działalności oświatowej".

Nasz system szkolny nie był dotychczas oceniany z tego punktu widzenia — przede wszystkim z powodu braku danych, które mogłyby posłużyć za podstawę do takiej oceny. Kierownicy naszej polityki szkolnej na ogół nie doceniali wagi czynników socjologicznych — i to tak dalece, że nawet trudne i złożone dzieło reformy całego ustroju szkolnego przedsięwzięte zostało niejako „na ślepo", nie poprzedzone żadnymi głębszymi badaniami nad przebiegiem procesów społecznych, zachodzących w naszym szkolnictwie.

Próba oceny wartości istniejącego systemu szkolnego przy pomocy kryteriów, sformułowanych w przytoczonych wyżej słowach B. Suchodolskiego, stała się możliwa dopiero z chwilą przeprowadzenia przez Ministerstwo W. R. i O. P. — w szkołach wszystkich typów — szczegółowych badań nad zależnością wykształcenia szkolnego od środowiska społecznego. Wyniki tych badań, ogłoszone w najświeższej urzędowej publikacji Ministerstwa w opracowaniu d-ra M. Falskiego, dostarczają materiału niezmiernie interesującego, niekiedy wręcz rewelacyjnego, a w każdym razie wystarczającego do stwierdzenia, że nasz ustrój szkolny wymaga gruntownej reformy, głębszej i na zupełnie innych zasadach opartej niż reforma obecnie realizowana.

Najbardziej charakterystyczną cechą naszego systemu szkolnego, jaka rzuca się w oczy czytelnikowi tablic i wykresów, zgromadzonych w książce dra Falskiego, jest niesłychane upośledzenie wsi. Wsi — to znaczy, oczywiście, chłopa i robotnika rolnego, bo obszarnik zawsze znajdzie drogę do takiej szkoły, która zapewnić mu może maksimum wykształcenia. Główną formą kształcenia ludności wiejskiej jest szkoła powszechna pierwszego stopnia, która: 1) nie daje niezbędnego minimum wykształcenia elementarnego i wypuszcza półanalfabetów i kandydatów na analfabetów „powrotnych", 2) nie daje dostępu do szkoły średniej. Z danych, przytaczanych przez dra Falskiego, wynika że dwie trzecie ogólnej liczby dzieci chłopskich, spełniających obowiązek szkolny, skazane jest na „korzystanie" z tej karykatury szkoły powszechnej, jaką jest szkoła pierwszego stopnia. Oznacza to całkowite odcięcie większej części podstawowej masy narodu nie tylko od dostępu do wyższych szczebli wykształcenia, ale i od kontaktu z przejawami kultury umysłowej miasta, i od możliwości tworzenia wyższych form kultury własnej, chłopskiej.

Rezultatem tak specyficznie pojętej „powszechności" szkoły powszechnej, nieuniknionym skutkiem istnienia dwóch typów tej szkoły: wyższej dla miast, niższej dla wsi, jest fakt, że na 617 tys. dzieci drobnych rolników, małorolnych i robotników rolnych, uczących się w 1 klasie szkoły powszechnej, przypada tylko 115 tys. dzieci z tych grup w klasie szóstej — t. zn. zaledwie około 18% otrzymuje przygotowanie, umożliwiające dalszą naukę w szkole średniej.

Jeśli szkoła średnia jest „zabezpieczona" przed napływem młodzieży wiejskiej — jak średniowieczna forteca głęboką fosą — sztuczną przepaścią, wykopaną między szkołą powszechną wysoko i nisko zorganizowaną — to dostęp do niej dla tych szczęśliwych 18% dzieci chłopskich i dla masy dzieci proletariatu miejskiego zagradzają istne zasieki z drutu kolczastego w postaci opłat za naukę: czesnego w szkołach prywatnych, t. zw. taksy administracyjnej w szkołach państwowych.

Dane oficjalne, zestawione w książce dra Falskiego, ukazują przerażający obraz skutków, jakie wywołuje polityka barier opłatowych.

Na sto dzieci, pobierających naukę w VI klasie szkoły powszechnej, przypada uczniów wyższych klas gimnazjum ogólnokształcącego oraz szkół zawodowych stopnia gimnazjalnego i licealnego: w gru-

pie większych przedsiębiorców, większych właścicieli ziemskich, wolnych zawodów — sześćdziesięciu, w grupie robotników przemysłowych — około czterech, w grupie drobnych rolników, małorolnych i robotników rolnych — trzech. Młodzież pochodząca z warstw trudniących się pracą fizyczną — nawet gdy dotrze szczęśliwie do końca nauki w szkole powszechnej wyżej zorganizowanej — ma piętnaście do dwudziestu razy mniejsze szanse zdobycia średniego wykształcenia, niż młodzież zamożna.

W tych cyfrach wyraża się coś więcej, niż „naturalna" (naturalna dla obecnego układu stosunków społecznych, oczywiście) różnica warunków życiowych młodzieży warstw zamożnych. Nawet gdyby szkoła średnia była całkowicie bezpłatna, możliwości dostępu do niej przedstawiałyby się inaczej dla dziecka małorolnego chłopa, którego całoroczny obrót gotówkowy sięga sumy paruset złotych, inaczej — dla dziecka robotniczego, które najczęściej wprost ze szkoły powszechnej idzie do warsztatu, na własny chleb, inaczej wreszcie — dla młodzieńca z rodziny sfer posiadających, mogącego sobie pozwolić na „zimowanie" w każdej klasie, a po maturze — na odbywanie ćwiczeń i seminariów uniwersyteckich z żyletką w rękawie, z kamieniem brukowym do wybijania „żydowskich" szyb — w kieszeni. Ale racjonalna polityka szkolna powinna właśnie zmierzać do wyrównania tych różnic, do wzmacniania szans dzieci z warstw ekonomicznie upośledzonych. Tymczasem nasza obecna polityka — polityka wysokich opłat za naukę w szkole średniej — nie tylko nie usuwa tych różnic, ale przeciwnie — pogłębia je i zaostrza.

Nie odnosi się to wyłącznie do szkoły średniej. Dane cyfrowe, zawarte w książce dra Falskiego, dostarczają aż nadto materiału do stwierdzenia, że cała struktura naszego szkolnictwa — poczynając od przedszkola, które również dostępne jest prawie wyłącznie dla dziatwy z „wyższych sfer społeczeństwa", a kończąc na szokle wyższej — utrudnia młodzieży z warstw pracujących zdobycie wykształcenia szkolnego, stawiając niezliczoną ilość zapór na drodze do „awansu społecznego".

Oczywiście, w tych warunkach — kiedy „powszechność" oświaty już na najniższym szczeblu jest w praktyce fikcją, kiedy podstawa rekrutacyjna szkoły średniej, a tym samym i wyższej, jest sztucznie zwężona do nielicznej garstki dzieci posiadaczy, powiększonej tylko o niewiele liczniejszą grupę dzieci inteligencji pracującej (której umożliwia się dostęp do wyższych szczebli wykształcenia tak, jak niegdyś w magnackich domach dopuszczano do udziału w uczcie „panów braci" — szaraczków) — w tych warunkach nie może być również mowy o racjonalnej selekcji materiału uczniowskiego. Selekcję na podstawie różnicy indywidualnych uzdolnień i zamiłowań zastępuje selekcja społeczna: selekcja majątkowa, selekcja na podstawie przynależności do określonych grup społecznych i społeczno-zawodowych. Przez sito promocyjne przechodzą nie najzdolniejsi lecz najzasobniejsi, mający najkorzystniejsze warunki nauki, którzy nie muszą, ucząc się, zarabiać jednocześnie na swoje i nie tylko swoje utrzymanie, ci którym brak zdolności wyrównać może pomoc wykształconego ojca lub opłacanego przez ojca korepetytora.

Efekt ostateczny tego systemu wyraża się cyframi, które byłyby wprost niewiarogodne, gdyby nie pochodziły z tak pewnego, urzędowego źródła, jakim jest książka dra Falskiego: w pierwszej klasie szkoły powszechnej — około 760 tysięcy dzieci robotników, drobnych chłopów, robotników rolnych, i około 6 tysięcy dzieci większych przedsiębiorców, obszarników i osób uprawiających wolne zawody; w pierwszej klasie gimnazjum ogólnokształcącego dzieci pierwszej grupy — tylko 7237, drugiej grupy — 4864; na pierwszym roku studiów wyższych — z pierwszej grupy 1839 słuchaczy, z drugiej — 2137. Stosunek liczby dzieci grupy drugiej do liczby dzieci grupy pierwszej wynosi więc: u progu szkoły powszechnej — mniej niż 1%, u progu gimnazjum — już 66%, a u progu szkoły wyższej — grupa druga ma bezwzględną przewagę nad pierwszą.

W grupach zamożnych pobiera wykształcenie na wyższych szczeblach masa młodzieży, spośród ludności pracującej fizycznie — tylko nieliczne jednostki. W praktyce nasz system szkolnictwa zapewnia klasom posiadającym i części inteligencji pracującej niemal zupełny monopol na średnie i wyższe wykształcenie.

Ustrój szkolny, który prowadzi do monopolizacji oświaty w ręku grupki plutokracji i cienkiej warstwy inteligenckiej „elity kulturalnej", jest niewątpliwie ustrojem złym. Szkoła jest bowiem jeśli nie jedyną to w każdym razie najważniejszą drogą do udziału w wytwarzaniu i spożywaniu dóbr kulturalnych, i ona właśnie decyduje w największej mierze o tym, kto i dla kogo będzie te dobra wytwarzał. A od tego przecież zależy przyszłość kultury w Polsce.

Jeżeli nasza kultura duchowa nadal ma być wytworem nielicznej garstki żyjących w ciasnym kręgu swojego klanu inteligentów, służącym do zaspokojenia potrzeb tegoż klanu — grozi jej zwyrodnienie i uwiąd starczy. Dla odświeżenia źródeł kultury i rozszerzenia zasięgu jej promieniowania niezbędne jest wciągnięcie do czynnego udziału w procesach kulturalnych najszerszych mas pracujących — a tego nie da się osiągnąć przy obecnym kastowym systemie szkolnym, który nie tylko wykrzywia strukturę inteligenckiej „elity", pozbawiając ją dopływu świeżych sił z „dołów społecznych", ale i hamuje proces wytwarzania przez warstwy pracujące własnych „elit", i zwęża krąg odbiorców kultury, uniemożliwiając masom osiągnięcie poziomu wykształcenia niezbędnego do korzystania z elementarnych urządzeń kulturalnych.

Dlatego powtarzamy, że obecny nasz ustrój szkolny wymaga reformy zasadniczej i innej od tej, jaką zapoczątkowaliśmy przed sześciu laty.

Ministerstwu W. R. i O. P. i drowi Falskiemu należą się słowa wdzięczności za opracowanie i opublikowanie książki *), umożliwiającej cyfrowe, merytoryczne uzasadnienie tezy, na której poparcie dotychczas mieliśmy jedynie ogólnikowe argumenty teoretyczne i przypadkowe, na chybił trafił zbierane przykłady życiowe.

J. CZERMIŃSKI.

---

*) Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Prace Referatu Statystycznego pod redakcją d-ra Mariana Falskiego. *Marian Falski:* — „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie". Warszawa, 1937. Skł. gł.: „Nasza Księgarnia", S. A. Związku Naucz. Polsk.



Dr. Feliks Burdecki: O p a n o w a n i e m a t e r i i. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1937.

Autor pracę tę poświęcił „polskim pionierom nauki i techniki", którzy są rzeczywistymi bohaterami tej wartościowej książki. Feliks Burdecki w sposób niezmiernie jasny i przystępny opisuje zdobycze trudu i wynalazczości polskiej w dziedzinie chemii i fizyki, astronomii i geofizyki. Czytelnik ma tutaj sposobność przekonać się, że pomimo wiekowych zaniedbań i niedoli narodu nauka polska zwycięsko łamała zapory na drodze swojego rozwoju, a dziś bojownicy myśli naukowej polskiej kroczą w wielkim pochodzie uczonych i inżynierów, pospołu z najznakomitszymi synami innych narodów.

Owoce trudu i zmysłu wynalazczego naszych uczonych, zebrane z pietyzmem przez Dra Feliksa Burdeckiego, świadczą o sile ducha i intelektu polskiego i stanowią cenny wkład do skarbca naszej kultury, obok dzieł natchnienia, literatury pięknej i twórczości artystycznej. Do spisu wielkich imion naszych twórców oraz bojowników o wolność i człowieczeństwo dochodzą chlubne nazwiska bojowników nauki, wykuwających nową treść bytu, opartą na zdobyczach wiedzy ścisłej.

Podnieść także trzeba staranną i piękną szatę graficzną książki.

Józef Feldman: B i s m a r k a P o l s k a — Katowice, 1938 — Wyd. Instytutu Śląskiego. Owoc długoletnich poszukiwań archiwalnych, praca ta oparta na gruntownej znajomości przedmiotu rozpatruje stosunek Bismarcka do Polski na szerokim tle historycznym, wykazując, że u podstaw tradycyjnej polityki antypolskiej nie spoczywa bynajmniej żaden „przyrodzony" antagonizm dwu sąsiadujących narodów, ale konsekwentna dążność ekspansywna niemieckiego obozu reakcyjnego na Wschód. Bismark ma poprzedników — i ma następców w osobach kolejno po sobie następujących sterników reakcyjnej polityki niemieckiego wstecznictwa i despotyzmu. Ku antypolskiej polityce pchała „Żelaznego Kanclerza" głęboko zakorzenione przekonanie o wielkości i posłannictwie dziejowym swojej rasy, pogarda i bezwzględność wobec słabych i bezbronnych, poteżny instyknt zaborczy. „Reprezentował on te żywioły, dzięki którym już bardzo dawno w całej Europie „wyobrażano sobie Prusy jako jedne wielkie koszary brutalnego ucisku, nieokrzesanego despotyzmu, nadmiernych ciężarów".

Uchodząc przed reakcją pruską, wielki Winckelmann pisał w XVIII wieku: „Ze zgrozą myślę o tym kraju, ciąży nad nim największy despotyzm, jaki kiedykolwiek wymyślono. Lepiej stać się obrzezanym Turkiem, aniżeli Prusakiem. Nieodrodnym synem i zarazem mężem opatrznościowym tej brutalnej despotii był właśnie Bismarck, typ polityka i dyplomaty „którego cała uwaga koncentrowała się na wykrywaniu słabych punktów przeciwnika, zaszczepianiu w jego żyły zabójczej trucizny, wyzyskiwaniu jego kłopotów dla dopięcia celów polityki brandenburskiej".

Przenikliwy Staszic przed stu kilkudziesięciu laty przestrzegał Polaków przed zaborczością reakcji niemieckiej, rządzącej w despotycznych Prusach: „Jest to od was zależne i od was wychowanie straszydła, które ma wielką głowę Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne. Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to straszydło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągać do Polski łatwo przyjdzie". Przy takiej tradycji i takiej ideologii Bismarck, jako dziedzic staropruskiego despotyzmu pozostawił swym nowoczesnym następcom takie oto maksymy, które i sam z zapałem realizował: „Każdy sukces polskiego ruchu narodowego jest klęską dla Prus; nie możemy prowadzić wojny przeciwko temu żywiołowi podług zasad obywatelskiej sprawiedliwości, lecz podług prawideł wojny. Polskość z wszystkimi jej szegółami winna być osądzana nie z perspektywy bezstronnego humanizmu, ale jako wróg..." — „Bijcie w Polaków, by ich ochota do życia odeszła; osobiście współczuję ich położeniu, ale pragnąc istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić. Wilk też nie odpowiada za to, że Bóg go stworzył takim,jakim jest: dlatego też zabija się go, gdy się tylko może".

Maria Ukniewska: „S t r a c h y". Powieść. Str. 360. Tow. Wydawnicze „Rój". 1938.

Po Z a k l ę t y c h r e w i r a c h, opiewających zawód kelnerów, po W i e l k i e j N i e d ź w i e d z i c y, przedstawiającej proceder przemytników nadgranicznych, jeszcze jedna powieść, a raczej pamiętnik, ujmujący życie zawodowe. Tym razem, w osobie Teresy Sikorzanki (bohaterki S t r a c h ó w) dochodzi do głosu para nóg: zawodowa para nóg dziewczynki kabaretowej, jednej z owego kompletu „girlsów", który w takim lub innym, zawsze bezimiennym, składzie stanowi nieodłączną pozycję w warszawskich teatrzykach rewiowych. Mówimy para nóg, a należałoby dodać jeszcze: para ciekawych, wścibskich oczu, głodnych życia, bo w piruetach nóg i w bystrości wzroku streszcza się cały świat wrażeń tej dziewczyny, będącej uosobieniem tryumfującego animalizmu. Głód chleba, głód miłości, głód wydźwignięcia się z barłogu nędzy: oto żywiołowy trójjedyny instynkt, wołający z książki.

Boy (Tadeusz Żeleński): „S ł ó w k a". Wydanie jubileuszowe. 1938. Oto książka, pełna humoru i dowcipu, która pobiła rekord powodzenia, doczekawszy się 37-go tysiąca nakładu! Niechże nam nie mówią, że w Polsce popłaca tylko zgoda z uświęconą opinią, tylko czcicielstwo bałwanów, ustawionych na świecznikach! Boy, być może jest już stary, ale *słówka* jego są ciągle młode. I, jak świadczy sukces wydawniczy, ciągle są czytane.

Piotr Choynowski: „O p o w i a d a n i a s z l a c h e c k i e". — („Magnackie swaty"—„Służba nie drużba"—„Wigilia wojewody"—„Pańskie łzy"—„O pięciu panach Sulerzyckich" „Kniaź Kurbski") str. 214. W tekście 7 drzeworytów Stefana Mrożewskiego. Zamiast słowa wstępnego mowa pochwalna F. Goetla ku czci Choynowskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Cała książka, z wyjątkiem ubogiej w treść i bladej przedmowy Goetla, stanowi miłą i wysoce artystyczną lekturę. Choynowski — plastyk - realista — był jednym z mistrzów prasy polskiej. Słowo jego jest zawsze celne, zdanie zawsze klarowne a jędrne. Dawny świat szlachecki, odbity w szeregu nowel, staje przed nami żywy i wyrazisty. W całej pełni rozmachu, ale i w całym żywiole anarchii, która go strącić miała w upadek.

Z genealogii demokracji polskiej

Edward Dembowski „czerwony kasztelanic"

„Skoro pień żywota narodowego zaczyna murszeć, a w każdym tętnie czasu wybija konwulsyjnym tchnieniem starej społeczności rozstrój, to snać nasuwają się chmury na niebie dziejów, a w nich gromy kipią ogniste. Czas taki jest czasem wejścia w krew i żywot ludów nowej organicznej myśli, jest wybiciem jednej z godzin na żywocie uspołecznienia narodów... jakiż to odmęt, jakie starcia, walki i burze, gdy w życie nowe żywioły wchodzą...

Dziś chwila nowej wyrabiającej się, olbrzymiej uspołecznienia postaci. Nowy żywioł, myśl młodzieńcza, pryskają twórczym ogniem z lica każdego faktu dziejowego, każdego westchnienia narodu...
Oto wieki średnie prysnęły, w ich miejsce nowe wstępuje od pół wieku życie, oto naród nasz w bycie letargicznym myśl swą kształci, czas więc wieszczym duchem piorun odrodzenia cisnąć...".

Edw. Dembowski „O dramacie w dzisiejszym piśmiennictwie polskim", rok 1843.



Edward Dembowski
1822 — 1846

Z pisanej przez Edwarda Dembowskiego, odezwy krakowskiego powstańczego Rządu Narodowego.

„Ludu Polski! Rewolucja w Rzeczypospolitej dokonana, znosi wszystką pańszczyznę, czynsze i daniny, a z tym grunta są odtąd waszą bezwarunkową własnością. Tych, którzy nie posiadają — parobków, komorników a szczególniej walczących w szeregach Rzeczypospolitej, z dóbr narodowych po ukończonej walce o niepodległość uposaży; dla rzemieślników zaś warsztaty narodowe założy, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy większa, niż ją dziś pobierają. Rzeczypospolita Polska wszystkie przywileje szlachectwa i ucisku znosi i wszystkich ludzi równymi stanowi. A więc dla Twego dobra o ludu rewolucja dokonana przywróci ci prawa, które ci wydarto... i pomnij, że praw swoich powinieneś jak każdy Polak bronić i przeciw Austriakom cesarskim, Prusakom i Moskalom i przeciw każdemu, ktoby te prawa, chciał nam Ludowi, nam Chłopom, nam Polakom odebrać".

Ludwik Mierosławski, nazwał kiedyś pokolenie lat czwartego dziesiątka „najbardziej rewolucyjnym pokoleniem Polski. I kiedy dzisiaj, po latach dziewięćdziesięciu, spoglądamy w zwierciadło naszych dziejów, to musimy przyznać słuszność jego słowom. Były później pokolenia, którym dane było szerzej i głębiej rozwinąć swą rewolucyjną działalność, które musiały i mogły jeszcze obfitszą, niż pokoleniu lat czterdziestych złożyć daninę krwi w walce o Wolność i Lud. Ale nie było pokolenia, coby równie jak ludzie tego czasu szło krok w krok, niemal nawet wyprzedzało rozwój ogólno-europejskiej myśli demokratycznej, coby pierwsze dawało wzór Europie, jak to uczyniła rewolucja krakowska 1846 r., „pierwsza polityczna rewolucja, która głosiła dochodzenie praw społecznych". Duchem najbardziej rewolucyjnym, najdalej wzrokiem sięgającym w przyszłość był w tym „najrewolucyjniejszym w Polsce pokoleniu" niewątpliwie Edward Dembowski.

Nie w chłopskiej chałupie, nie w mieszczańskim domu, ale w magnackim pałacu stała kołyska przyszłego „czerwonego kasztelanica". Ojciec, ongi protagonista tragedii 1930/1 r., do końca życia zwolennik „hotelu Lambert", szlachecki postępowiec, w kultywowaniu dumy rodowej i mnożeniu rodowego majątku szukał rekompensaty za klęski Ojczyzny. Syn poszedł inną drogą — całe swe krótkie, młodzieńcze życie spędził w służbie dwóch idei, które nierozerwalnie połączyły się w jego umyśle: idei niepodległości Ojczyzny i idei wyzwolenia ludu polskiego w wolnej Ojczyźnie. Edward Dembowski wejdzie do naszej historii, jako najprzenikliwszy myśliciel i najgorętszy organizator powstańczej demokracji polskiej.

„On kochał Matkę" — napisze o nim towarzyszka lat młodych i górnych, Narcyza Żmichowska. „Matkę" to tutaj, w języku pisarki, tworzącej pod jarzmem carskiej cenzury, oznacza oczywiście „Ojczyznę". Tak, Dembowski kochał gorąco, głęboko Ojczyznę. Umiłowaniem tym przepojony jest każdy urywek jego pism, każdy mały artykulik, zagubiony gdzieś na szpaltach prasy. Z jaką dbałością szuka on w źródłach zagranicznych wszystkiego, co się tylko da połączyć, da powiązać z historią Polski! Z jaką troskliwością, z jakim rozczuleniem niemal kreśli dzieje tego czy innego, dawno już zapomnianego uczonego, który pierwszy o swym przedmiocie zaczął pisać po polsku.

Ale równocześnie z tym — Edward Dembowski, płomienny patriota jest nieubłaganym wrogiem „fałszywej narodowości", nacjonalizmu, jak byśmy dziś powiedzieli, przemycanej pod „narodową" osłoną obrony reakcji i warstw posiadających. „Co

szlacheckie to nie polskie" — w tych krótkich, okrutnych niemal słowach zamyka się program Dembowskiego. Nauczyło go twarde doświadczenie 1830 r. Na ludzie buduje swą wiarę w odrodzenie Ojczyzny. „My Lud, my Chłopi, my Polacy" — napisze w odezwie powstańczej, tak jednoznacznymi wydają mu się te trzy słowa!

„HEGLISTA I SAINT-SIMONISTA" WARSZAWSKI

W Warszawie rozpoczyna Dembowski swą działalność. To tu, dokoła założonego przezeń „Przeglądu Naukowego" gromadzą się kółka „entuzjastów" i „entuzjastek", kółka tej młodzieży, która nie pogodziła się ze zwycięstwem najeźdzcy i szuka nowych dróg wyzwolenia Ojczyzny. Chciwie nasłuchują młodzi „entuzjaści" odgłosów z zagranicy, gdzie właśnie załamuje się ostatecznie w umysłach ludzkich panowanie „Świętego Przymierza", gdzie demokraci i socjaliści budzą się do nowego życia, gdzie gotuje się już w sercach i mózgach „wiosna ludów" 1848 r. Łapczywie niemal rzuca się na nowe myśli i idee, które głoszą Feuerbach i Strauss, St. Simon i Fourier, które, przetłumaczone na polskie tęsknoty i marzenia, rzuca do kraju „Wielka Emigracja". Dembowski, bardziej jeszcze niż starszy i chłodniejszy Kamieński, przejmuje się nowymi ideami. Gdy starszy towarzysz pozostaje heglistą mieszczańskiego liberalnego typu, Dembowski mówi o uzupełnieniu, o rozbudowie „nauki mędrca berlińskiego". Instynkt działacza każe mu od filozofii żądać, by ujawniła się w życiu, każe mu głosić taką nową filozofię, która będzie przejściem teorii heglowskiej do „żywota społecznego", w c z y n. Odruchowo niemal zbliża się do dróg „lewej strony" szkoły heglowskiej, do poglądów tych grup, co niedługo już, za lat kilka uderzą gromem Manifestu. Jak oni, tak i Dembowski od filozofii przechodzi do „dążenia filozoficzno-stosowalnego", do socjalizmu. Dembowski, już w latach warszawskich staje się pierwszym, działającym w kraju, nie na emigracji, socjalistą polskim.

Socjalizm ten nie pozostaje tylko w niejasnych aluzjach „Przeglądu Naukowego". Ujawnia się on i w praktycznej działalności Dembowskiego. Równolegle do legalnych lub półlegalnych kółek „entuzjastów", działa tajny, spiskowy, powstańczy „Związek Narodu Polskiego". Odnogą tego Związku był spisek chłopski ks. Ściegiennego, pierwszy masowy ruch polski, w którym motyw niepodległości wiąże się z motywem socjalizmu. Sam Dembowski w r. 1843 przeszedł pieszo Lubelskie i Sandomierskie, tereny najszerszego rozgałęzienia akcji. Wpływ jego poglądów na poglądy ks. Ściegiennego jest niewątpliwy, rzuca się w oczy przy pobieżnym bodaj porównaniu tego co napisali. Ale i naodwrót, poglądy chłopskiego trybuna musiały odegrać znaczną rolę przy definitywnym ukształtowaniu się ideologii Dembowskiego. „Biada wam, którzy współbraci zabijacie!" — pisze po powrocie ze swej wędrówki.

POZNAŃ. „PLEBEJUSZE"

Odkrycie spisku Ściegiennego przerywa działalność warszawską Dembowskiego. Ręka Paskiewicza sięga i po niego. Trzeba uciekać do zaboru pruskiego.

W Poznańskim Dembowski natrafia odrazu na grunt niezwykle podatny i wdzięczny. Poznańskie w tym okresie było najpostępowszą dzielnicą polską. Szybki rozwój gospodarczy, lżejsze warunki cenzuralne i policyjne sprawiły, że w Poznańskim niepodzielnie zatriumfowała myśl demokratyczno-postępowa, że staro-szlachecka reakcja, tak potężna jeszcze w innych dzielnicach zmuszona tu była do zupełnego niemal odwrotu. Dembowski rzuca się w wir działalności. Wewnątrz demokracji poznańskiej wre walka pomiędzy „umiarkowanymi", liberalnymi ziemianami, związanymi z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego a socjalistycznym „Związkiem Plebejuszów", obejmującym szerokie warstwy drobnomieszczaństwa i chłopów. Dembowski w walce tej staje oczywista po stronie „plebejuszów". Artykuły jego w „Tygodniku Literackim", w „Roku", w „Dzienniku Domowym" dają temu konsekwentnie rewolucyjnemu skrzydlu demokracji powstańczej wyraźnie socjalistyczne, społeczne oblicze. Równocześnie i socjalizm jego staje się dojrzalszy, bardziej wyraźny, bardzie związany z rzeczywistością. Dembowski oddala się od utopistów francuskich, zbliża się do tych sformułowań, które za kilka lat skrystalizują się ostatecznie w światopoglądzie naukowego socjalizmu. Jego artykuły z tego okresu wytrzymują porównanie z najbardziej postępowymi w owym czasie pisarzami socjalistycznymi Zachodu. Równolegle z działalnością pisarską prowadzi Dembowski niezmordowaną działalność spiskową.

Dembowski nie ogranicza się jednak do socjalistycznej propagandy. Swe socjalistyczne przekonania umie — i słusznie — pogodzić z współpracą ze wszystkimi demokratami, stojącymi na stanowisku zbrojnej walki o niepodległość. Jest jednym z najczynniejszych działaczy spiskowych, prze na spiskowych naradach do jak najszybszego wybuchu. Organizacji tego wybuchu poświęca wszystkie swe siły. Od 1845 r. próżno szukać będziemy jego nazwiska na szpaltach czasopism. Pisarz zamienił się na organizatora, ideolog na „emisariusza". Tajna spiskowa robota wiedzie go do Galicji. Przychodzi najaktywniejszy, najbardziej gorączkowy okres tego bujnego, ofiarnego życia.

„EMISARIUSZ" W GALICJI

Galicja, inaczej niż Poznańskie, płonie ogniem spisków. Tam był szeroki, masowy, legalny ruch o nielegalnym, kierowniczym kośću. Tu — nad wszystkim ciąży groźne widmo Szpilbergu. Legalne możliwości ograniczone są do minimum. To też na tle ogólnego marazmu i tępoty szlacheckiej, dla której nawet skromne szkółki wiejskie były „buntowaniem czerni", odbywa się gorączkowa robota spiskowa. I tu stają przeciwko sobie dwa zasadnicze nurty ruchu: szlachecki, bojący się chłopskiego pospolitego ruszenia i skrajna, ludowa lewica, widząca w agitacji wśród ludu jedyną drogę wyzwolenia. Dembowski staje się ośrodkiem i wodzem wszystkich, co wśród tej ludowej lewicy ocaleli dotąd przed siepaczami cesarskiej policji. Ze swą energią, ze swymi zdolnościami konspiracyjnymi i ofiarnością wybija się wnet na czoło organizacji powstańczej. Z niechęcią spogląda na niego zamożna szlachta spiskowa. Szlachta tarnowska, np. wysyła do Komitetu Poznańskiego swych przedstawicieli z prośbą o przysłanie „kogoś innego, nie rewolucjonisty, nie emisariusza, a kogoś z braci szlachty". Tym gorętszych zwolenników znajduje

Dembowski wśród szaraków spiskowych, rzemieślników, oficjalistów, młodzieży.

Niestety, i tutaj nie udaje się Dembowskiemu przeprowadzić swego stanowiska. Nie szło mu bynajmniej o socjalizm w tej walce, którą toczył uparcie przez cały rok 1845. Umysł jasny i przenikliwy, Dembowski rozumiał, że na socjalizm przyjdzie czas później. Ale nieubłaganym był w innym podstawowym zagadnieniu: w objęciu mas chłopskich powstańczą propagandą. Przez sprawozdania ze wszystkich, kolejnych narad spiskowych przewija się jeden motyw: Dembowski i garść jego zwolenników żąda akcji wśród ludu, zamożna szlachta powstaje gniewnie na „demagoga, komunistę i nieprzyjaciela szlachty", jądro demokratów postanawia odłożyć sprawę na później. W chwili gdy cyrkuły, zaniepokojone rewolucyjnym fermentem, rozpoczynają już akcję szczucia chłopów na szlachtę, demokratyczni, ludowi rewolucjoniści obracają się w zaklętym kręgu szlacheckich dworków. Myślą, że wystarczy w chwili powstania, jednego dobrego słowa dotychczasowych gnębicieli, by chłop uwierzył i poszedł za nimi. Co prawda Dembowski sam, indywidualnie, prowadzi propagandę wśród ludu. Prowadzi ją i uczeń jego, Goslar, również jedna z piękniejszych postaci ludowej demokracji polskiej. Ale prowadzą ją, łamiąc dyscyplinę organizacyjną, wbrew uchwałom organizacji. Prowadzą ją w pojedynkę i dlatego — bez skutków. Breinl pracował planowo i organizowanie. I dlatego — kiedy powstanie się rozpoczęło, runęła na nie fala „rabacji". Tragiczne pytanie: „Czemużeście wcześniej nam o tym nie mówili?" — powtarza się wielokrotnie we wspomnieniach uczestników. Zadawali je powstańcom, już zbitym, zmasakrowanym, spętanym, ci sami chłopi, którzy ich chwilę wpierw masakrowali i pętali. Zadawali je, kiedy słuchali z ust jeńców o hasłach, które ci nieśli im na swych szablach. Zadawali je, niestety, tylko retorycznie. Dembowski wołał na naradach spiskowych o agitację wśród ludu i porozumienie z siłą, której wcieleniem był Jakub Szela. Ale Dembowski nie przełamał sabotażu szlacheckiej większości organizacji. I Jakub Szela zniweczył dzieło Edwarda Dembowskiego. Plebejskie, ludowe skrzydło ruchu niepodległościowego nie stało się samodzielną siłą w rozwoju wypadków, bo nie potrafiło na całej przestrzeni kraju przemówić do mas chłopskich swym własnym, radykalnym a jednocześnie antyzaborczym i antyszlacheckim językiem. Elementarna walka chłopska przeciwko bezpośrednim gnębicielom nie zdołała podnieść się do zrozumienia faktu, że nad obszarnikiem z Dąbrowy, czy Chłopskiej Biedy jest pan nad całym krajem: cesarz, że tylko rozbijając feudalne państwo, łamiąc władzę zaborczą, zdoła zwalić jarzmo poddaństwa i pańszczyzny. Nie spotkały się ze sobą elementarna stanowa chłopska nienawiść i świadoma myśl ludowego skrzydła ruchu niepodległościowego, co złączone razem, stworzyłyby siłę nie do pokonania.

KRAKÓW 1846 R.

W chwili, gdy płonęły dwory w Tarnowskim, Dembowski był w drodze do Krakowa. W Wieliczce podniósł do zbrojnej walki górników, pierwszy zorganizowany oddział robotniczy, co stanął do walki o Polskę i Lud. Na ich czele wmaszerował do Krakowa. W Krakowie Dembowski odrazu staje na czele lewicy. Jako sekretarz „dyktatora" Tyssowskiego uniemożliwia „zamach stanu" prawicy, przed którym Tyssowski, typowy szlachecki demokrata tego czasu, już gotów był kapitulować. Organizuje klub rewolucyjny, redaguje odezwy rewolucyjne. Ale fala rabacji zbliża się już do murów Krakowa.

Dembowski zdawał sobie sprawę z tego, że to grzechy szlachty, jako klasy, mszczą się na szlacheckiej demokracji. Wobec „centrum" demokratycznego, gotowego w obronie dworów rozpocząć wojnę z chłopami, Dembowski broni drugiej, jedynie możliwej drogi: rozpętania chłopskiej „rewolucji społecznej" pod sztandarem powstania. Jakim głębokim tragicznym wyrazem tchnie jego artykuł w „Dzienniku Rządowym" Republiki Krakowskiej, i jakim, zarazem, zrozumieniem tragicznej sprzeczności, jaka zachodziła między prawdziwie demokratyczną treścią ruchu niepodległościowego, a zacofaniem ideologicznym większości jego kierowników! Sabotaż szlachecki we własnym obozie z jednej, ciemnota masy chłopskiej z drugiej strony, sparaliżowały wszelkie wysiłki. Wtedy Dembowski decyduje się na krok rozpaczliwy: próbuje procesją religijną oddziałać na pobożne umysły chłopskie, do których nie dotarła jeszcze rewolucyjna agitacja. Sam staje na czele procesji. Ale procesja ta nie doszła do chłopów. U Bram Krakowa, na Podgórzu napotkała wojska austriackie. Dembowski, otoczony, próbuje się przebić i pada, przeszyty kulami i bagnetami. Długo nie wierzono w jego śmierć. Już 8 miesięcy spał snem wiecznym na cmentarzu podgórskim, a jeszcze policja pruska przeszukiwała za nim Poznańskie. Tak strasznym wydawał się zaborcom duch poległego „demagoga".

Nad jego grobem rozpoczęła się orgia obelg i wyzwisk. Już za życia nienawidziła go zamożna, ugodowa szlachta. Ci sami magnaci, co za życia krzyżowali jego plany, teraz puścili wolne wodze oszczerstwom. Pisano, o nim, jako o demagogu, o bratobójcy, o człowieku zaprzedanym wrogom Polski. Ale pamięć o nim żyła w szarych rzeszach ludu. Kiedy r. 1848 zerwał na chwilę kajdany ucisku, lud uczcił go uroczystą akademią pospołu z krakowskimi mieszczanami.

NIEPODLEGŁOŚCIOWIEC, DEMOKRATA, REWOLUCJONISTA

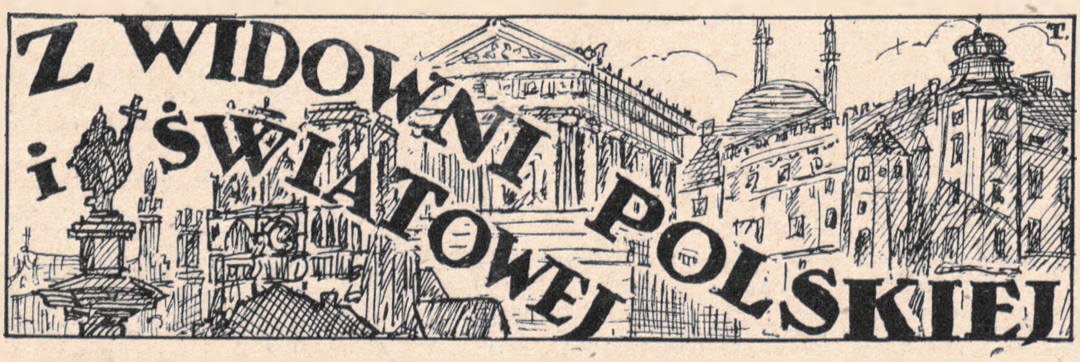
Nie sposób w jednym, dziennikarskim artykule wyczerpać całokształtu działalności Dembowskiego. Niesłychanie bujna, niesłychanie wszechstronna jest postać tego młodzieńca niemal, co zginął w dwudziestym czwartym roku życia. Subtelny myśliciel, rozwijający, po samodzielnych szlakach, naukę filozoficzną „berlińskiego mędrca", był zarazem mistrzem konspiracyjnej techniki, zakradającym się w przebraniu lokaja na posiedzenia austriackich hofkriegsratów. Płomienny rewolucjonista, polityk o szerokim horyzoncie był zarazem erudytą historycznym i jednym z najlepszych krytyków literatury swego czasu. Pisał o przyszłym ustroju społecznym, o elektryczności i o zasadach wychowania dzieci. A mimo wszystko — jest jakaś dziwna harmonia w tej, kipiącej na pozór sprzecznościami postaci.

Całe życie Edwarda Dembowskiego poświęcone było dwu nierozłącznym ideom: idei wyzwolenia ojczyzny i idei wyzwolenia mas ludowych w tej ojczyźnie. Cokolwiek robił i pisał, służyło tym ideom.

„Każda myśl, nie dążąca pośrednio lub bezpośrednio rozwinięciu żywiołów ludowych i nie mająca na celu samodzielności i szczęścia ludu, tej najcnotliwszej, najliczniejszej a najnieszczęśliwszej części ludzkości, zmarnowaną jest" — pisał. W tym sensie żadna z jego myśli, żaden z jego czynów zmarnowanym nie był. Służył swej sprawie, sprawie ludu polskiego, wiernie i mądrze. Służył — by użyć porównania z ulubionej jego dziedziny, z Wielkiej Rewolucji Francuskiej — jak prawdziwy jakobin. Edward Dembowski był prawdziwym polskim jakobinem, był klasycznym przedstawicielem ludowego, plebejskiego skrzydła ruchu niepodległościowego.

Pierwszy cel Edwarda Dembowskiego, Polska Niepodległa został osiągnięty. Ale Edward Dembowski walczył o cel drugi, nie mniej dlań ważny: o szczęście ludu pracującego w wolnej Ojczyźnie. Minęło dziewięćdziesiąt lat od chwili gdy padł na podgórskim gościńcu. Ale testament Jego w drugiej części, testament walki „o szczęście ludu", dotąd nie został wypełniony.

ROMAN LANG.



WOLNOŚĆ PRASY GROŹBĄ DLA POKOJU?

W swej wielkiej mowie z 20 lutego zapewniał kanclerz Hitler, że nie ma żadnych przeciwieństw między Trzecią Rzeszą a demokratycznymi mocarstwami Zachodu. Jedna jest tylko przeszkoda na drodze do porozumienia:

„Jedyną rzeczą, która zatruwa i przez to utrudnia współżycie tych państw — to nieznośna poprostu kampania podżegająca w prasie tamtych krajów, uprawiana w imię zasady: *„Wolność opinii"*. Nie mogę w żaden sposób uznać argumentów, które słyszę ciągle z ust zagranicznych mężów stanu i dyplomatów, że w tych krajach nie ma żadnego prawnego środka poskromienia kłamstw i oszczerstw. Przecież chodzi tu nie o sprawy prywatne, ale o kwestie współżycia państw i narodów. I trudno nam będzie na przyszłość pobłażliwie traktować takie postępowanie. Nie możemy też zamykać oczu na możliwe następstwa takiego podżegania. W przeciwnym razie łatwo mogło by się zdarzyć, że w niektórych krajach wskutek działalności nikczemnych, międzynarodowych fabrykantów kłamstwa wytworzył by się stopniowo wobec nas wrogi nastrój, któremu naród niemiecki nie zdołał by przeciwstawić dostatecznego oporu, gdyż nasza polityka prasowa odbiera mu wszelką nienawiść do tych ludów. Jest to niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo dla pokoju. Nie jestem tedy skłonny w dalszym ciągu przyjmować bez sprzeciwu tę nieposkromioną metodę ustawicznego opluwania i łżenia naszego kraju (?) i ludu (?). Od tej chwili będziemy odpowiadali. Będziemy odpowiadali z narodowo socjalistyczną gruntownością" (długotrwałe oklaski).

„Było by, moim zdaniem, rzeczą nader pożyteczną, gdyby się udało przeprowadzić nie tylko międzynarodowy zakaz rzucania na ludność bomb trujących, zapalających i wybuchowych, ale przede wszystkim przeszkodzić wydawaniu gazet, które bardziej szkodzą stosunkom między państwami, niż mogłyby tego dokonać bomby trujące i zapalające. Ponieważ ta międzynarodowa kampania podżegania prasowego musi być oczywiście oceniona nie jako element uspokojenia, ale zagrożenia pokoju międzynarodowego, postanowiłem przeto dokonać takiego wzmocnienia niemieckiej siły zbrojnej, które dało by nam gwarancję, że te dzikie pogróżki wojenne przeciw Niemcom nie przemienią się pewnego dnia w krwawy akt gwałtu. Zarządzenia te, wdrożone z dniem 4 lutego, będą szybko i stanowczo doprowadzone do końca" (burzliwe, długotrwałe oklaski).

„Sądzimy w każdym razie, że wobec takiego zachowania się prasy trudno w tej chwili oczekiwać czegoś od konferencji i rozmów osobistych. Bo nie wolno łudzić się co do jednego: Ta międzynarodowa kampania prasowa przeciw pokojowi potrafi zsabotować każdą próbę porozumienia międzynarodowego. Zinterpretuje ona błędnie znaczenie każdej rozmowy lub nada jej sens wręcz przeciwny. W fałszywym świetle przedstawi natychmiast każdy układ. W takich warunkach trudno tedy dostrzec korzyść, która miała by powstać z takich rozmów lub narad, jak długo rządy wogóle nie są zdolne do przedsięwzięcia stanowczych kroków bez względu na opinię publiczną w ich krajach".

Teksty powyższe dajemy bez komentarzy.

AMERYKA BUDZI SIĘ I... AGITUJE

Zajęci naszymi własnymi sprawami, przytłoczeni ciężarem codziennych trosk, kłopotów i konfliktów, nie zauważyliśmy, pominęliśmy milczeniem fakt niezwykle ważny i charakterystyczny.

Dnia 3 stycznia b. r. prezydent Roosevelt otworzył sesję Kongresu Stanów Zjednoczonych zwykłym, tradycyjnym orędziem. Ale po raz pierwszy od czasu istnienia Stanów, to orędzie prezydenckie zostało, z polecenia rządu, nadane przez radio w siedmiu światowych językach. Słuchali go — po hiszpańsku — żołnierze Republiki i żołnierze gen. Franco w okopach pod Madrytem czy Teruelem. Słuchano go — po niemiecku — w dzielnicach robotniczych, w mieszkaniach inteligencji Niemiec. Słuchano go — po włosku — w miastach i miasteczkach faszystowskich Włoch. Im wszystkim mówił prezydent Stanów Zjednoczonych, wybrany na to stanowisko przez przygniatającą większość swych współobywateli, że Stany Zjednoczone nie zamykają oczu na rzeczywistość, że widzą wielki, historyczny konflikt między demokracją a totalizmem, między panowaniem ludu a panowaniem oligarchicznym, monopolistycznych klik. Im wszystkim mówił, że Stany Zjednoczone, że ta wielka potęga, która przeważyła szalę zwycięstwa w 1918 r. stoją całą duszą po stronie demokracji, przeciwstawiają się faszystowskim uzurpatorom. Tam gdzie rządzi O.

V. R. A. i Gestapo tam — w ojczystym języku słuchaczy — docierały słowa prezydenta Stanów, głoszące: „Tylko demokracja ma rację, tylko za jej ideały warto walczyć. Wierzymy głęboko, że ludy, które dziś żyją pod reżymami totalistycznymi, powrócą kiedyś do demokracji i wolności".

Ta mowa prez. Roosevelta była tylko symptomem zwrotu, jaki dokonywa się w Stanach Zjednoczonych, w umyśle przysłowiowego „man in the street", przeciętnego Amerykanina. W Stanach wyświetla się obecnie film o Niemczech hitlerowskich. Film nie kręcony przez socjalistów, kręcony przez zwykłych amerykańskich foto-reporterów. Niema w nim pożaru Reichstagu, niema obozów koncentracyjnych, niema więzień hitlerowskich są tylko szare, codzienne szczegóły, to, co dotyka każdego, bynajmniej nie antyhitlerowskiego obywatela. Brak żywności, brak wolności. Każde przedstawienie tego filmu zamienia się w burzliwą demonstrację antyfaszystowską. A chodzą na ten film wszyscy. Tak samo jak chodzą wszyscy na film o zbombardowaniu kanonierki „Panay", którego przedstawienia zamieniają się z kolei na burzliwe demonstracje przeciw metodom polityki zagranicznej Faszinternu. Przeciętny Amerykanin nie interesuje się szczegółami polityki zagranicznej. Być może nawet nie wie dokładnie, czy, powiedzmy, Praga leży w Czechosłowacji czy Jugosławii. Ale ten przeciętny Amerykanin wie, że w starej Europie toczy się bój pomiędzy faszystowskimi, totalistycznymi dyktatorami a demokracjami i że jego miejsce jest po stronie demokracji. Myśli i sądy przeciętnego Amerykanina sformułował dobitnie i wyraźnie minister spraw wewnętrznych Stanów, kiedy w odczycie radiowym, wygłoszonym dla radia brytyjskiego mówił:

„W Ameryce rozumie się dobrze, że trzeba być czujnym wobec niebezpieczeństwa, któremu na imię faszyzm. Z goryczą patrzymy, jak kraje demokratyczne ulegają zatrutemu czarowi faszyzmu. Faszyzm to ruch reakcyjny, który zamienia istoty ludzkie w automaty ekonomiczne i polityczne. Stany Zjednoczone i inne narody wolne muszą udowodnić, że demokratyczna forma rządu zapewnia najwięcej wolności politycznej jednostce i najwięcej bezpieczeństwa organizmowi gospodarczemu".

„Trzeba wzmocnić wspólnotę interesów, jaka istnieje nie tylko pomiędzy Anglią i Stanami, ale i pomiędzy innymi narodami, które nie straciły wiary w demokrację. Na całym świecie demokracja musi bronić się przeciw atakom, musi być gotowa do walki, w której stawką będzie jej istnienie. Na całym świecie atakują ją fanatyczni wrogowie, którzy chcą zwyciężyć za wszelką cenę".

Niestety, właśnie w tym dniu, gdy radio brytyjskie nadawało tę mowę min. Stanów, Eden opuszczał gabinet brytyjski. Wezwanie przebrzmiało bez echa... narazie. Ale niedaleką jest może chwila, kiedy w Anglii zwyciężą siły konsekwentnej demokracji a wtedy gotowość wspólnej akcji ze strony wielkiej demokracji amerykańskiej będzie niemałym wzmocnieniem ich pozycji.

NARODOWY „SOCJALIZM" W CYFRACH

Partia hitlerowska nazywa się „National-Sozialistiche Deutsche Arbeiter-Partei". Narodowo-socjalistyczna niemiecka partia robotnicza. W tytule partii rządzącej od pięciu lat w Niemczech znajdujemy słowa „partia robotnicza" i „socjalizm".

„Socjalizm", to podobno ma coś wspólnego z obroną interesów świata pracy. A słowo „robotnicza" czyż nie oznacza, że partia rządząca w Niemczech broni, niech będzie po swojemu, ale przecież broni interesów robotniczych? Zapewniają nas o tym zresztą ciągle honorowi i mniej honorowi ambasadorzy hitleryzmu na Polskę.

Wszelka obrona wyraża się najlepiej w cyfrach. I właśnie w „zglajchszaltowanej", wychodzącej pod kierownictwem hitlerowskich redaktorów, podlegającej cenzorom p. Goebbelsa „Frankfurter Zeitung", znajdujemy liczby, ilustrujące w sposób niesłychanie dobitny i wyraźny, kogo broni właściwie ta „socjalistyczna" i „robotnicza" dyktatura.

Są to obliczenia, na podstawie autentycznych bilansów, kosztów robocizny i zysków przedsiębiorców w największych koncernach niemieckich. Oto Gute Hoffnugs Hütte: koszt robocizny na tonę produktu spadł od r. 1928/29 z 50,56 RM na 38,42 RM, zysk przedsiębiorcy wzrósł w tym samym czasie z 2,36 RM na 3,75 RM. Koszt robocizny spadł o jedną trzecią, zysk podniósł się o połowę. Dla koncernów pozostałych brak danych z r. 1928/29. Są jedynie dane od r. 1932/33, od roku objęcia władzy przez narodowych „socjalistów". Hoesch: koszt robocizny spadł z 59,80 RM na 55,67 RM na tonnie, zmniejszył się więc nawet w porównaniu z najgorszym rokiem kryzysowym. Zysk wzrósł z 0,15 RM na 2,55 RM, czyli szesnastokrotnie! Klöckner: robocizna od r. 1932/33, od roku najgorszego kryzysu, spadła z 41,66 RM na 34,90 RM na tonnie, zysk wzrósł z 1,58 RM na 3,47 RM. Robocizna spadła o 15%, zysk podniósł się o 120%. To są

Zmarł w Warszawie w 65-ym roku życia Władysław Grabski, wybitny uczony i publicysta, niestrudzony działacz społeczny, wielokrotny premier i minister Rzeczypospolitej w latach 1918 — 1925, założyciel Banku Polskiego i twórca złotego, który jednakże w swojej pierwotnej postaci nie wytrzymał próby życia i ulec musiał dewaluacji.

Po roku 1926 Władysław Grabski odsunął się od czynnego życia politycznego, poświęciwszy się pracy naukowej i publicystycznej, a przede wszystkim badaniom stosunków agrarnych. W wyniku swoich badań, prowadzonych z odwagą, godną sumiennego uczonego i człowieka, Władysław Grabski doszedł do przeświadczenia o bezspornej wyższości drobnej jednostki gospodarczej nad obszarami dworskimi. Opiniom swoim, wysuniętym z badań, mężnie i bez osłonek dawał wyraz publiczny.

W jednej z ostatnich swoich prac najbardziej głośnej p. t. „Idea Polski", przeciwstawiając się prądom wzmożonej reakcji, poddał bezlitosnej analizie ujemny wpływ, jakim odradzająca się w ziemiaństwie stara szlachetczyzna zaciążyła na polityczno - społecznym układzie młodego Państwa Polskiego.

W 75-ym roku życia zmarł Gabriel d'Annunzio, okrzykiwany niegdyś jako największy od czasów Carducciego poeta i pisarz włoski. Zmarł w swym samotnym zamku Gardone, odcięty od świata, rozdąsany na współczesnych, zgrzybiały, napół niewidomy. Ten, który był ongi bożyszczem kobiet, zgasł jako pustelnik. Ten, który był kochankiem sławy, odszedł ze świata prawie zapomniany. Ten, który był piewcą „Ognia" (Il Fuoco) poetą młodości, wiosny i poranku dożył wieku, w którym stał się spopielałym już tylko przeżytkiem swego dawnego rozgłosu, swego bohaterstwa i nawet swego własnego imienia, które znikło pod pompatycznym tytułem Księcia Śnieżnej Góry.

ich własne, hitlerowskie, przepuszczone przez goebbelsowską cenzurę, cyfry.

Czy można, poznawszy te cyfry, mówić jeszcze o niezadowoleniu niemieckich baronów górniczo - hutniczych z dyktatury niemieckiej? Oczywista, że nie. Klöcknerzy do opozycji nie pójdą. Wiedzą dlaczego.

MOLOCH NIENASYCONY

W Moskwie rozpoczął się nowy proces polityczny, będący aktem brutalnej rozprawy Stalina z jego przeciwnikami w obrębie partii komunistycznej. Jeśli chodziło o jeszcze jeden dowód, że totalizm wkroczywszy raz na drogę teroru, tylko coraz nową serią gwałtów utrzymać się może przy władzy, to Moskwa, jakgdyby współzawodnicząc na tym polu z państwami faszystowskimi, dostarcza nam tego dowodu w sposób niezbity.

WYJAŚNIENIE FR. ST. CZARNECKIEGO

W „Robotniku" czytamy:

„W miejsce jakiejkolwiek odpowiedzi na ostatnie wzmianki „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", dotyczące mej osoby, podaję do publicznej wiadomości w dosłownym brzmieniu jedno z mych pism, w którym na drodze urzędowej domagałem się sądowego załatwienia sprawy wystąpień „I. K. C."

Kraków, dnia 28 listopada 1936.

Do Pana Wojewody Krakowskiego w Krakowie

Pismem z dnia 22 czerwca 1936 r. nr 7/0-6 zwróciłem się do Pana Wojewody z prośbą o pociągnięcie redakcji Ilustrowanego Kuriera Codziennego do odpowiedzialności karnej.

Powołane wyżej pismo wystosowałem do Pana Wojewody na podstawie uprzedniego, telefonicznego uzgodnienia z Wicewojewodą p. P. Małaszyńskim, który zapewnił mnie w wszczęciu sprawy z urzędu, oraz o potrzebie mojego oświadczenia formalnego, odnośnie nieprawdziwości głoszonych w I. K. C. oskarżeń.

Następnie w miesiącu sierpniu b. r. Pan Wojewoda był łaskaw zapewnić mnie, że sprawa jest wszczęta i odbędzie się. . . . .

Raz jeszcze z całym naciskiem podkreślam, że ani jeden zarzut, ani jedno podejrzenie czy insunuacja, rzucona czy to w „I. K. C.", czy też w szerzonych plotkach, kursujących po kątach, nie zawiera w sobie najmniejszej odrobiny prawdy.

Jedynym i wyłącznym powodem nagonki na mnie był i jest fakt, że zbyt twardo broniłem grosza publicznego przed marnowaniem, zaś na terenie robotniczym broniłem się przed stwarzaniem sytuacji, w których jedynym wyjściem staje się strzelanie do ludzi...". Fr. St. Czarnecki.

Po dzień dzisiejszy proces nie odbył się — mimo, iż oficjalna P. A. T. ogłosiła przeszło półtora roku temu, iż prokuratura z urzędu proces przeprowadzi.

Dziękuję uprzejmie za łaskawe umieszczenie powyższego i pozostaję z wyrazami poważania Fr. St. Czarnecki".

Nadto „Robotnik" wyjaśnia, że „p. F. S. Czarnecki, jako inspektor pracy w Krakowie, był atakowany bardzo ostro przez „I. K. C." Ataki te wzmocniły się na skutek zeznań p. Czarneckiego przed Sądem w toku procesu p. Doboszyńskiego. P. Czarnecki zaprzeczył tezie oskarżonego, jakoby klasa robotnicza Krakowa była „skomunizowana". Niektóre ustępy listu p. Czarneckiego uległy konfiskacie. Ustępów tych, oczywiście, nie podajemy".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu D-rowi M. L. w Warszawie: Za pamięć bardzo dziękujemy.

Pani M. C. w Kielcach: Nie skorzystamy.

Nauczycielce E. B. w Zakopanem: Znajdzie Pani w 14 zeszycie Słownika Biograficznego, wydawanego przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

Panu Al. H. w Krakowie: Prasa codzienna wszelkich kierunków omówiła już sprawę wyczerpująco. „Epoka" zadowoliła się przedrukiem w Nr 5 opisu procesu z „Robotnika". Za miłe słowa dziękujemy.

Pani K. O. w Lozannie: Jeżeli ma Pani na myśli Belinę-Prażmowskiego, twórcę jazdy legionowej, to wyszedł on już ze służby państwowej, zająwszy stanowisko prezesa Zarządu Kopalni Gwarectwa „Jaworzno".

Panu St. K. w Stryju: W Nr 1 „Epoki" 1938 r. Za pamięć dziękujemy. Wszystkie numery bezzwłocznie wysłaliśmy.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Richard Aldington: „Wszyscy ludzie są wrogami". Powieść. Autoryzowany przekład z angielskiego *Haliny Gądek.* Instytut Wydawniczy „Lektura". Warszawa 1938.

Dr. Stanisław Piotrowski: „Tomasz Masaryk w obronie wolności sumienia". Odbitka z miesięcznika „Młoda Myśl Ludowa". Warszawa 1938.

Henryk Świątkowski, adw.: „Z praktyki sądów konsystorskich". Odbitka z mies. „Głos Sądownictwa". Warszawa 1938.

Herman Kesten: „Ferdynand i Izabela". Tom II i III. Z upoważnienia autora przełożyła Melania Wasermanówna. Instytut Wydawniczy „Lektura". Warszawa 1938.

Emil Ludwig: Trzej tytani: Michał Anioł, Rembrandt, Beethoven. Przełożyli z upoważnienia autora: Marceli Tarnowski i Eustachy Zawiejski. Instytut Wydawniczy „Plan". Warszawa 1938.

Aldous Huxley: Nad zatoką meksykańską. Przekład Stanisławy Kuszelewskiej. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1938.

Valerin Marcu: Machiavelli. Szkoła władzy. Przekład Marcelego Tarnowskiego. Powszechna Spółka Wydawnicza „Płomień". Warszawa 1938.

Van der Meerch: Dom na piaskach. Wydawnictwo Współczesne.

Dr. Szymon Starkiewicz: Górka. Kolonia Lecznicza Dziecięca im. D-ra Med. Rektora Józefa Brudzińskiego w Busku - Zdroju. Nakładem Stowarzyszenia p. n. „Górka". Warszawa — Busko - Zdrój 1937.

Prof. Dr. Karol Heim: Istota ewangelicyzmu z przedmową C z e s ł a w a L e c h i c k i e g o. Autoryzowany przekład J a k u b a G l a s s a. Bydgoszcz 1938. Wydawnictwo „Przeglądu Ewangelickiego".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się

PRENUMERATA kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 4032 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3.